Nr. 43. We Lwowie — Wtorek dnia 12. Lutego 1895. Rok XXXV.

Przedpłata wynosi:
We Lwowie: miesięcznie zł. 1·50, kwartalnie zł. 4·50, półrocznie zł. 9. Prenumeratorowie miejscowi, składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi *Gaz. Nar.*, mają nadto prawo bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).
Na prowincyi z przesyłką pocztową: miesięcznie zł. 2, kwartalnie zł. 6, półrocznie zł. 12.
Za granicą kwartalnie zł. 7·50, półrocznie zł. 15.
Prenumeratorowie *Gaz. Nar.* mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny SZCZUTEK za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł. — a BIBLIOTEKĘ POWIEŚCIOWĄ GAZETY NARODOWEJ, wychodzącą co piątkn zeszytami, za dopłatą miesięcznie 40 ct., kwartalnie 1 zł. 10 ct.
Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie Administracya *Gazety Narodowej* ul. Karola Ludwika l. 3; w Paryżu: C. Adam Ciborowski) 38 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Walfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2, — A. Oppelik Grünergasse 12, — M. Dukes Wollzeile 6, — Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; w Hamburgu: A. Steiner; w Frankfurcie n. M. Hassenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. w Warszawie: Reichman & Frendler.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct. Prywatnu korespondencya 3 ct. od wyrazu. Karty korespondencyjne dla drobnych ogłosz 30 ct.

Biura redakcyi: ul. Kopernika 7, I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura administracyi: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Nowe życie,

nowe przedsiębiorstwo.

Lwów d. 11. lutego.

Tegoroczna sesya sejmowa miała pewną właściwość, która mało ujawniała się na zewnątrz i nie było znać jej w rozprawach, lecz pomimo to znaczeniu jej nadaje ona wybitne piętno. Owa charakterystyczna właściwość tegorocznej sesyi sejmowej polega mianowicie w tem, iż wywołała ona cały szereg przedsiębiorstw, bardzo doniosłego znaczenia ekonomicznego. Takie projekty, które od wielu, wielu lat kiełkowały, a dojrzeć nie mogły, błąkały się w nieskończonych naradach rozmaitych komitetów i ankiet, pokutowały w tekach sprawozdawców, którzy nie wiedzieli, co z niemi począć, w ciągu kilkotygodniowej tegorocznej sesyi sejmowej stały się rzeczywistością. Galicya zaczyna naprawdę otrząsać się z swojej bierności w sprawach ekonomicznych. Nowe życie wstępuje w nasze społeczeństwo, przygnębione na duchu, nieprzyjaźnym samodzielnemu działaniu jego systemem rządowym, który nas gniótł przez okrągłych lat sto. Sąsiedzi nasi najbliżsi za Karpatami, skoro wywalczyli sobie uznanie swoich narodowych praw historycznych, z dziką i bezwzględną energią starodawnych Hunnów jęli się wyzyskiwania nabytych praw politycznych dla celów ekonomicznych. Widzimy także, jak skrzętnie Czesi, którzy przecież od niepamiętnych czasów w industryi zajmowały w Austryi przodujące miejsce, wyzyskują każdą sposobność do nowych nabytków ekonomicznych. Również i Rumuni dają nam zachęcający przykład skutecznego grzebania się z zastoju gospodarczego. A wreszcie w dziejach Kongresówki przed rewolucyą z r. 1831 mamy najbliższy sercu naszemu i najbardziej przemawiający nam do duszy przykład: zdrowej, światłej polityki ekonomicznej narodowej. Lecz do niedawna jeszcze nie umieliśmy jakoś zoryentować się w sytuacyi wytworzonej dla nas temi stosunkami gospodarczemi, w pośród których żyć musimy. Zanadto zresztą zaprzątała nas polityka, zanadto wiele trudu wymagało porządkowanie w rozstroju pogrążonych spraw społecznych wewnątrz kraju, organizacya samorządu i oświaty narodowej — od fundamentów.

Przygnębienie całego gospodarstwa krajowego olbrzymim ciężarem nieuporządkowanych rachunków indemnizacyi pańszczyznianej, niezmiernie utrudniało swobodny rozwój gospodarstwa krajowego. Tych 36 ct. pańszczyznianego dodatku do podatków zagważdżało cały postęp Galicyi w pierwszem trzydziestoleciu ery konstytucyjnej. Po ugodzie, zawartej z państwem co do ostatecznego uregulowania spłaty długu indemnizacyjnego, której najbliższem następstwem było nader szczęśliwe uregulowanie całej gospodarki finansowej kraju, odetchnęliśmy lżej. Ekonomiczna polityka sejmu, która po uregulowaniu finansów krajowych mogła wstąpić na drogę śmiałej inicyatywy, wznieciła w całym kraju ruch ożywiony, pewną ufność we własne siły i ochotę do przedsiębiorstw. Zeszłoroczna wystawa krajowa jeszcze bardziej wzmogła ten zdrowy ruch. I tem się objaśnia, że pomysły i projekty, które, Bóg wie jak dawno, czekały na sposobną chwilę ku temu, ażeby mogły być urzeczywistnione, w ciągu minionej właśnie sesyi sejmowej, nareszcie zrealizowane zostały.

I tak powstała w tym czasie najpierw spółka naftowa, największa ze wszystkich, jakie dotychczas mieliśmy w naszym kraju.

Uchwały sejmowe zapadłe w przedmiocie popierania budowy kolei lokalnych muszą doprowadzić jeszcze w ciągu bieżącej zimy do zorganizowania całej gromady spółek kolejowych, — gdyż w tym roku budowa tych wszystkich linij musi być rozpoczętą. Innemi słowami mówiąc, znaczy to puszczenie w ruch około trzydziestu milionów zł. kapitału. Wszystkie też konsorcya, opiekujące się poszczególnymi projektami, gorączkowo zajmują się teraz ostateczną organizacyą spółek akcyjnych, uzyskaniem koncesyj i sfinansowaniem swoich przedsiębiorstw.

Załatwienie zaś przez sejm kwestyi kolei lokalnych w dalszem następstwie wywołuje znów ruch w kierunku zakładania rozmaitych przedsiębiorstw przemysłowych, które w przyszłych kolejach lokalnych mają znaleźć oparcie. Więc najpierw przygotowuje się rozwinięcie na wielką skalę kopalni węgla kamiennego i galmanu w pobliżu projektowanych linij kolejowych Trzebinia-Skawce z odnogą Jaworzno-Piła; na pewnych nogach stanęła spółka cukrowni w Przeworsku, skoro sejm zabezpieczył jej budowę kolei żelaznej z Rozwadowa do Przeworska, niezbędnie potrzebnej dla dowozu buraków do tej cukrowni; nie ulega już wątpliwości powstanie cukrowni w Grzymałowie, gdy zapewnioną jest budowa kolei żelaznej Borki wielkie-Grzymałów; musi powstać wielka spółka dla racyonalnej eksploatacyi lasów w górach sanockich przy linii Łupków-Cisna — i wiele jeszcze innych projektów dojrzewa szybko na tle uchwał sejmowych, zapewniających szybką budowę całej sieci nowych, wyłącznie interesom ekonomicznym kraju poświęconych kolei żelaznych.

W tej kronice rozbudzonego obecnie ruchu ekonomicznego zapisać należy również ukonstytuowanie się spółki melioracyjnej, dokonane przed paru tygodniami, gdy wczoraj znów ukonstytuowała się we Lwowie spółka parcelacyjna, i postanowionem zostało wprowadzenie w życie Banku związkowego stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych. Wskrzeszenie z popiołów krakowskiego „Banku dla handlu i przemysłu“ o bardzo szerokiem programie, które również za zapewnione uważać należy, i dojrzewający projekt blicharni i przędzalni na tle reformy niezupełnie udałego przedsiębiorstwa pod firmą „Prządka“ w Krośnie; cukrownia w Krasnem i w okolicach Kołomyi — oto dalsze przedsiębiorstwa ważne dla ekonomicznego podniesienia kraju, które obecnie zbliżają się szczęśliwie do urzeczywistnienia.

Jednem słowem — budzi się u nas ruch ekonomiczny za impulsem idącym od sejmu. Oby nie ustał on prędko, ale rozwijał się szczęśliwie coraz silniej!

Z Królestwa polskiego.

Z Warszawy piszą do *Dz. pozn.*:

Do różnych wystąpień tak jawnych wrogów naszych, jak i udających przyjaciół, od szczerzącego wciąż na nas zęby p. Suworina do zapraszającego łagodnie księcia Meszczerskiego, byśmy dobrowolnie rolę ostrygi odegrali i bez przymusu spoczęli w dobrze trawiącym żołądku rosyjskim — do tych różnych wystąpień przyłączył się znów głosik jeden, który bez żadnych ogródek daje odprawę wszystkim narodowościom weszłym do składu rosyjskiego państwa. I ten to głos podniósł dziennik, który na czole swojem wyrył piękny napis: *Syn Otiecziestwa*.

„Najgłówniejszem — powiada ów „*Syn Ojczyzny*“ — o czem pamiętać należy jest to, że pod nazwą Rosyi rozumieć wypada ludność rdzennie rosyjską, że o żadnych innych narodowościach nie może być mowy, że pomocy ich nie potrzebujemy i dzielić z niemi naszej misyi cywilizacyjnej nie pragniemy. Niechaj wszelacy Niemcy, Polacy, żydzi — rosyjscy poddani — staną się nie tylko na papierze, ale w rzeczywistości obywatelami rosyjskimi, a mur oddzielający ich od nas — runie. Żądać na innych warunkach ustania niezgody między ludnością rosyjską a innowiercą mogą niedorostki umysłowi, albo świadomi zdrajcy.“

Mamy więc tu program jaśniej wyłożony od wszystkich dotychczasowych programów. Prócz Rosyan, miłujący ów *Syn ojczyzny* żadnych narodowości nie uznaje, żadnych im praw przyznać nie chce, choć z kieszeni ich wyciąga pieniądze potrzebne dla bytu państwa, choć z żył ich krew wytacza dla uszczęśliwienia Tekińców i polepszenia doli poddanych bucharskich czy hiwańskich hanów; pomocy ich jednak, jak twierdzi, nie potrzebuje i misyi cywilizacyjnej dzielić z nimi nie pragnie.

Chcielibyśmy się bliżej dowiedzieć o tej misyi i na czem jej cywilizacyjność polega. Czy nie na zbawianiu narodów, które *nolens volens*, musiały się ugiąć pod orężem rosyjskim? *Syn Otieczestwa* nie pojmuje jej inaczej, mówi wyraźnie, że — niezgoda (rozumiej ciemiężenie) nie powinna ustać dopóty, dopóki innowiercy nie staną się rzeczywiście obywatelami rosyjskimi. Ale my wiemy, co o tem obywatelstwie sądzić — powiedziano nam już o tem zbyt wyraźnie.

Miejcie się na baczności i wy, szlachetniejsi mężowie rosyjscy, bo *Syn ojczyzny* tych, co bąkają coś o prawach ludzkich, niedorostkami lub wprost zdrajcami nazywa. Wypowiedzieliście panowie, coście wypowiedzieć mieli; nie mając żadnych argumentów na uzasadnienie gnębienia naszego, śpiewacie wciąż jedną piosenkę o robotach podziemnych, spiskach, ruchach rewolucyjnych, „Znamy się!“ powtarzając nam co chwila.

Tak — znamy się i widzieliście nas nieraz przed sobą, ale z odkrytą przyłbicą, jawnie dopominających się o zgwałcone prawo nasze. Widzieliśmy się na racławickich polach, bliżej przypatrzyliśmy się sobie pod Grochowem i Wawrem, aleście nas nie widzieli przy królobójczym pocisku, przecinającym nić życia Aleksandra II w murach własnej jego stolicy; nie byliśmy przy podkopach smoleńskich i tysiącznych innych zamachach na życie carów. Nie wiemy, czy który z nich wśród swojego narodu, we własnej stolicy, tak spokojnie oddychał, jak we Lwowie cesarz Franciszek Józef, a przecież znajdował się on wśród narodu obcego mu krwią, w mieście wcale nie austryackiem. Nie było tam Trepowów z całą zgrają żandarmów i policyi — polscy spiskowcy straż trzymali i pilnowali snu swojego monarchy. I cóż wasze sławne ubóstwianie carów znaczy? Franciszka Józefa nie ubóstwiają, lecz kochają; ale też podczas polowań nie widać zbłąkanych kul, nie roztrzaskują się pociągi, jak pod Borkami, nie odkrywają się pod Przemyślem podziemne podkopy. A przecież nie w polskiej Warszawie działy się te wszystkie zbrodnie? Wam zaś spać nie pozwalają knowania nasze i — „polska intryga“.

Insynuacye podobne, rzucane przez dzienniki rosyjskie, nie ubliżają nam w niczem, choć u władz wyższych zaszkodzić nam mogą, a że nie obcą im jest ta gra podstępna, że jej niegodnie używają w stosunku do nas, o tem wiadomo nam od dawna. Walczyć więc musimy i będziemy. Orężem naszym musi być spokój, wytrwałość, hart duszy, bezgraniczna miłość ojczyzny, niezapieranie się swych uczuć narodowych, wiary i języka przodków. To broń, której nie schowamy w zanadrze, to święta po ojcach spuścizna, która wiernie synom i wnukom przekazaną zostanie.

Walka jest trudną, z równowagi wyjść łatwo, bo nieraz rozprawy toczyć musimy z jakimś szeptem tajemnym niewiadomego zupełnie pochodzenia. — Rosyanom za dobrze w Warszawie, nie życzą sobie, aby się cokolwiekbądź zmieniło, używają więc wszelkich sposobów, by nie usypiała czujność pilnujących nas władz.

W ostatnich czasach pojawiły się proklamacye, rozrzucane po domach, burzliwej treści, niezdarnym pisane językiem. Jedną i drugą pochwyciła policya — i oto mamy pisany, drukowany lub litografowany dowód polskiego wichrzycielstwa. I skąd to wszystko? Młodzież posądzana zawsze o spiski, nic o nich nie wie, inne warstwy społeczeństwa ze zdumieniem odczytywują głupią elukubracyę — a jednak ten, to ten, za znalezienie u niego kartki podobnej do odpowiedzialności pociągnięty zostaje.

A jednak nie jest to produkt rodzimy, ani zagraniczny transport, urodził się przecież w murach Warszawy. Powtarzamy raz jeszcze: za dobrze jest Rosyanom u nas, a lękając się zmian mogących nastąpić, starają się za jakąbądź cenę, — na ich łaskę i niełaskę oddany naród, skompromitować. Z ich to tłoczni wychodziły nieraz podobne roboty i teraz, gdy ulękniono się z góry wiejącego niby innego powiewu — wzięto się do gry podstępnej, obałamucającej rząd i nieświadomą tych robót część narodu. Lecz wiemy, jakie mogą być i są nasze odezwy, a jakie są obecne. Do pierwszych przyznamy się zawsze, z ostatniemi nic wspólnego nie mamy. Ale jak tu uchwycić nić tych działań podstępnych? Trzeba chyba szczególnego wypadku, jaki się zdarzył w sprawie Karwasowskiego, ale tu czujność policyjna nie mogła patrzeć przez palce, boć już nie chodziło tylko o naszą skórę, lecz o wydawanie komuś planów fortecy warszawskiej.

Sprawa to charakterystyczna — bo daje miarę, do czego są zdolni Rosyanie, zamieszkujący Warszawę i jak dla skompromitowania nas w oczach rządu nie cofną się przed niczem. Ów p. Karwasowskij, referent z biura intendantury w cytadeli, z uposażeniem 1500 rubli, żonaty, bezdzietny, poczuł ognie miłosne po p. S., do której silnym płomieniem zagorzał buchalter fabryki Lilpop-Rau i Lewenstein p. B. Pan Karwasowskij widząc, że bogdanka jego pochyla się ku stronie szczęśliwszego rywala, chciał go się pozbyć i użył ku temu broni niezawodzącej nigdy, a tak używanej często przez naszych współmieszkańców warszawskich rosyjskiego pochodzenia — donosu. „Skazano — zdiełano!“ Przez pocztę miejską w styczniu i lutym rz. przesłał p. Karwasowskij jenerałowi żandarmeryi Brockowi w odstępach kilkudniowych trzy denuncyacye. Denuncyacye oskarżały p. B. o stosunki z anarchistami, korespondencye cyfrowane, sprowadzanie dynamitu, w trzeciej zaś doniesiono o wykradzeniu planów fortecznych dla użytku jednego z ościennych mocarstw, kompromitując jednocześnie wielu znajomych i kolegów p. B. Zarządzona rewizya potwierdziła słowa tajnego donosu. We włosach pani B. znaleziono ukryty list pisany w połowie cyframi, w połowie literami, była w nim mowa o dynamicie, przesyłkach itd., a także odnaleziono skalkowany najprawdziwszy plan fortów warszawskich. Oboje więc pp. B. i trzydziestu ich znajomych, pomiędzy którymi znalazła się i p. S. — aresztowano i osadzono w cytadeli.

Lecz oto u byłej kochanki Karwasowskiego znaleziono jego bilet wizytowy, a nadto p. S. w pisanych denuncyacyach poznała charakter ręki Karwasowskiego, który, wzięty na pytki, przyznał się do nikczemnego postępku, jako też do nadsyłania Burchowiczowi listów mogących go skompromitować i — planu fortecy.

Rzecz się wyjaśniła, lecz w iluż to razach udowodnić niewinności swojej jej niemożebnem, bo nie zawsze los dobry usłuży, bo nie zawsze przysyłają się plany fortec. A przecież bezczelność donosów jest u nas na porządku dziennym, a jednak proklamacye, niby nasze, z groźbą o rzucenie się w objęcia Austryi policya chwyta, a pisma rosyjskie mówią o spiskach, o „niezasypiającej polskiej intrydze“. I napełniają się więzienia, a piętno niewoli coraz bardziej a bardziej ściska pierś narodu.

Jedno z pism angielskich, omawiając sprawę rzezanych Ormian, wyraziło wątpliwość o istnieniu Europy w moralnem znaczeniu. My już tej wątpliwości nie mamy. Rzeź ciał armeńskich nie jest straszniejszą od mordu dokonywanego nieustannie na duchu narodu. Kto nie rozumie tego, chyba sam jest bez duszy. Panowie publicyści rosyjscy udają, że o tem nie wiedzą, jak gdyby w ich dziejach nie było mongolskiego jarzma, powstań przeciwko narzuconej władzy chanów, pragnienia rozwoju w duchu czysto swojskim. Kto wam zarzucał, żeście spalili Moskwę przed najściem nieprzyjaciela? Kto wamby zarzucił, gdybyście dziś — podbici na przykład przez Chiny — nie chcieli się wyrzec utraconej ojczyzny?

Czy my czegoś więcej żądamy? Stokroć mniej. Praw tylko, jakie wy macie z poszanowaniem odrębności narodowej, której wyrzec się nie możemy i do czego zmusić nas bez pogwałcenia wszelkich zasad moralno-ludzkich wy nie macie prawa.

Wiec organistów.

Rzeszów d. 9. lutego.

Dzięki usiłowaniom komitetu, w skład którego wchodzili pp.: Ludwik Styrna, wydawca *Dwutygodnika organistowskiego* w Jarosławiu, Walenty Dec, profesor konserwatoryum i organista kolegiaty św. Anny w Krakowie, Ochmański, organista w kościele maryackim w Krakowie, Trałka z Frysztaka, Kosiba Teofil z Bieździerzy i Borowiecki, jak niemniej kilku duchownych, przyszedł do skutku zjazd organistów galicyjskich, który się odbył w Rzeszowie dnia 7. bm.

Po nabożeństwie w kościele farnym, odprawionem przez ks. kanonika Gryzieckiego, podczas którego chór organistów pod batutą p. Deca odśpiewał bardzo poprawnie mszę Schöpfa i prześliczne „Veni Creator“ Freyera, udali się wiecownicy do sali „Sokoła“, gdzie powitani przez gospodarzów wiecu, pp.: Gabryela Bałucińskiego z Łańcuta, Wójcika z Przemyśla, Antoniego Przysieckiego z Jarosławia Niepielskiego z Krakowa, Smólskiego ze Lwowa, Chochorowskiego z Racławic, Przemykalskiego z Rzeszowa i Kowalskiego z Tarnowa, uiściwszy poprzednio dobrowolnie składki na cele organistowskie, jakoteż na wspólną ucztę, zajęli swe miejsca według czterech łacińskich dyecezyj w Galicyi.

W obecności przeszło trzystu uczestników, wobec ks. posła Leona Pastora z Radymna, ks. Gryzieckiego z Rzeszowa, ks. Żebrackiego z Zaczernia, ks. Marka z Lubeni, ks. Malinowskiego ze Słociny, ks. Brody z Przewrotnego i ks. Dra Kwiecińskiego z Przemyśla, jakoteż komisarza p. Walentego Bielawskiego i szczelnie zapełnionej słuchaczami galeryi, zagaił wiec p. Gabryel Bałuciński, wykazując w krótkich lecz bardzo pięknych słowach powody zwołania zjazdu i życząc obradom wiecu organistów błogich i korzystnych dla nich i ich rodzin rezultatów.

Następnie na wniosek pana Ludwika Styrny, wybrano przewodniczącym ks. Pastora, który powołał na sekretarzy pp. Feliksa Wakulskiego i Tomasza Flaszę.

Następnie ks. Gryziecki odczytał nadesłany na jego ręce list pasterski ks. biskupa z Przemyśla, udzielający wiecowi arcypasterskiego błogosławieństwa. Odczytano również telegramy i listy nadesłane od przewielebnego duchowieństwa, od różnych Towarzystw i osób przychylnych wiecowi, poczem przystąpiono do porządku dziennego.

Zgromadzenie to po nadzwyczaj ścisłej i wyczerpującej dyskusyi nad ważniejszymi punktami, powzięło następujące rezolucye:

1) Z uwagi, że już od najdawniejszych czasów zostały wprowadzone do liturgii łacińskiej spiew i gra na organach, i bez tychże odprawianie obrzędów kościelnych jest niemożliwem — organiści są koniecznie potrzebni.

2) Wiec wyraża życzenie, że do wstąpienia w zawód organistowski jest po-

---

13

Giovanni Episcopo.

Przez

Gabryela d'Annunzio

(Ciąg dalszy.)

Popatrzył na mnie i mówił do mnie tak samo jak niegdyś. Był to pan, który odnalazł swego służącego. O czem mogli oni mówić w tych godzinach, co mogli robić, do czego się umówić? — myślałem. Na obojgu widziałem jakąś zmianę. Głos Ginewry, gdy do niego mówiła, miał inny jakiś dźwięk, a oczy jej przesłaniała znowu owa mgła.

— Deszcz pada wielki — mówiła. — Potrzeba, abyś przyprowadził dorożkę.

Rozumiesz pan? Był to udzielony mi rozkaz. Wanzer nie sprzeciwiał się temu wcale. Wydawało się mu to zupełnie naturalnem, że pójdę po dorożkę dla niego, ponieważ uważał mnie znów za swego sługę. A ja zaledwie trzymałem się na nogach. Oni widzieli to dobrze.

Niepojęte okrucieństwo! Cóż mi jednak czynić wypadało? Sprzeciwić się? Zaraz w tej chwili bunt podnieść? Mógłbym był powiedzieć: słabo mi... ale zamiast tego milczałem, wziąłem kapelusz, wziąłem parasol i poszedłem.

Na schodach światła były już pogaszone, ale w ciemnościach widziałem mnóstwo błyskawic, a w moim mózgu krzyżowały się jak błyskawice, dziwne, głupie, szalone myśli. Zatrzymałem się na chwilę na schodach, gdyż zdawało mi się, że w tych ciemnościach przychodzi już na mnie obłąkanie. Ale nie przyszło. Słyszałem wyraźnie śmiech Ginewry, słyszałem ich głosy. Zapaliłem zapałkę i począłem schodzić na dół.

Byłem już na ostatnich schodach, gdy usłyszałem głos Cira, który mnie wołał. W mgnieniu oka, z niepojętą dla mnie lekkością, byłem już na górze.

— Tak prędko? — zapytała Ginewra, zobaczywszy mnie.

Brakło mi oddechu i nie mogłem mówić. Wreszcie wyjąkałem zrozpaczony:

— Nie mogłem... jest mi niedobrze...

I pobiegłem do mego syna.

— Czyś wołał mnie? — zapytałem go.

Siedział na łóżku, jakby podsłuchiwał.

— Nie, nie wołałem ciebie, — odparł.

Nie mówił jednak prawdy.

— A może mnie we śnie wołałeś? Nie spałeś jeszcze dotąd?

— Nie spałem.

Patrzył na mnie niespokojnie, podejrzliwie.

— Co ci jest? — pytał mnie. — Dlaczego jesteś taki zmęczony? Coś uczynił?

— Nic, bądź spokojny, Ciro — prosiłem, głaszcząc go i unikając wyraźnej odpowiedzi. — Pozostaję przy tobie, nie odejdę już więcej. Spij już, spij!

Z westchnieniem opadł na poduszki, a potem zamknął oczy, aby mnie uspokoić i udawał, że spi. Ale po kilku minutach otworzył znowu oczy i badawczo wpatrywał się we mnie.

— Czy on jeszcze nie odszedł? — pytał niespokojnie.

Od tej nocy tragiczne przeczucie już mnie nie opuszczało. Był to rodzaj strasznej, tajemniczej grozy, która się w głębi mojej istoty, aż tam, dokąd światło samowiedzy nie dochodzi, gromadziła. Wśród wszystkich wyroków, które w sobie odkrywałem, ten był najbardziej niezbadanym i najstraszniejszym ze wszystkich. Śledziłem za nim ustawicznie z okrutną obawą, ale i z nadzieją, że jakaś nagła błyskawica rozjaśni go i zupełnie przedemną odkryje. Nieraz zdawało mi się, że to „nieznane“ wznosi się i wznosi i już się zbliża do gniewu świadomości i już świadomości dotyka, gdy naraz uciekało napowrót w głębie, opadało znowu w zupełne ciemności, a mnie pozostawiało w ogromnem, nieskończonem rozdrażnieniu. Rozumiesz mnie pan? Panie, aby mnie zrozumieć, wyobraź sobie, że stoisz na brzegu bagna, którego głębokości obliczyć nie możesz. Bagno to aż do pewnej głębokości oświetlone jest światłem naturalnem, ale wiesz, że poniżej przestrzeni oświetlonej, w ciemnościach kryje się coś nieznanego, strasznego. Nie widzisz go, ale słyszysz, jak się tam głucho porusza. A owe „coś“ wznosi się i wznosi w górę, dochodzi do granicy półświatła, gdzie jednak nie możesz go jeszcze rozeznać. Chwilkę jeszcze, chwileczkę, a zobaczysz go. Ale ono zatrzymuje się, cofa, ucieka, a ty pozostajesz przestraszony, rozczarowany, przerażony...

Nie, nie... dzieciństwo, dzieciństwo... Pan tego nie zrozumiesz.

Fakty? Oto są one. Po kilku dniach Wanzer objął w posiadanie mój dom. Zajął go w charakterze stołownika. A ja stałem się jego sługą i drżałem przed nim. Czy mam panu tłumaczyć rozwój wypadków? Mam je objaśniać? Wydają się może panu dziwne? Czy muszę wyliczać wszystkie cierpienia Cira? Jego głuchy, blady gniew, jego gorzkie słowa, po nad które przeniósłbym każdą truciznę; jego krzyki i jego nagłe łkania w nocy, które mnie przerażały; trupią, przerażającą nieruchomość jego ciała i jego łzy, łzy, które często, nagle, poczynały płynąć z jego oczu, chociaż te oczy otwarte i czyste pozostawały i ani się nie zapalały, ani czerwieniły. Ach, panie, trzeba było widzieć to dziecko, gdy ono płakało, aby widzieć, jak dusza płacze.

Zasłużyliśmy na niebo. — Chryste, Chryste, prawda, żeśmy zasłużyli na Twoje niebo?

Dziękuję, panie, dziękuję. Mogę już dalej mówić. Pozwól mi dokończyć opowiadania, gdyż później jużbym nie potrafił opowiadać o tem wszystkiem.

Zbliżamy się już do końca. Nawet jesteśmy już przy końcu. Jaki dziś dzień mamy?... Dwudziestego siódmego lipca. A więc było to dziewiątego lipca, w tym miesiącu. Zdaje mi się, że od tej chwili upłynęło już całe stulecie, a także zdaje mi się, że to było wczoraj.

Znajdowałem się w magazynie pewnej drogueryi, pochylony nad stołem, sprawdzając rachunki, wyczerpany pracą i gorącem, umęczony przez moskitosy, zdenerwowany zapachami drogueryi. Mogła być trzecia godzina po południu. Przerywałem często moją pracę, aby myśleć o Ciro, który w tym dniu bardziej był chorym, aniżeli zazwyczaj. W sercu widziałem jego twarz, strawioną cierpieniami, wyschłą i żółtą jak świeca woskowa.

Panie, uważaj teraz. Przez okienko w ścianie, do której plecami byłem zwrócony, a więc po nad moją głową padł promień słońca.

Panie, uważaj jeszcze dalej. Tęgi parobek spał bez ruchu na workach a moskitosy brzęczały nad nim i unosiły się całą chmurą, jak nad ścierwem. Właściciel drogueryi wszedł i zwrócił się do kąta, w którym stała umywalnia. Krew płynęła mu z nosa i aby koszuli nie zaplamić, pochylił się nad kubłem, do którego krew kroplami spadała.

Kilka chwil minęło w zupełnem milczeniu, jakby tam wszelkie życie zamarło. Nie zjawił się żaden kupujący, nie słychać było turkotu żadnego powozu, parobek przestał chrapać.

Naraz usłyszałem głos Cira.

— Jest tu ojciec?

I zobaczyłem go przed sobą w tem wstrętnem miejscu, pomiędzy workami, pomiędzy beczkami, pomiędzy stosem mydła, jego delikatnego i przeźroczystego jak widmo, zobaczyłem go przed sobą, jak w hallucynacyi. Czoło jego okryte było potem, usta jego drżały, ale ożywiała go jakaś dzika energia.

— Po co tu przyszedłeś? — pytałem go. — O tej godzinie! Co się stało?

— Chodź, ojcze, chodź!

— Ale co się stało?

— Chodź, chodź!

Głos jego był zachrypnięty, ale stanowczy.

Porzuciłem wszystko, mówiąc: zaraz powrócę, — i wyszedłem z nim, strwożony, chwiejąc się na nogach, które się podemną uginały.

Przeszliśmy ulicą del Tritone i zwracaliśmy się w górę ku placowi Barberini, który pusty tonął w morzu białego ognia. Nie wiem, czy był pustym, ale nie widziałem niczego prócz ognia. Ciro wziął mnie za rękę.

— Dlaczego nic nie mówisz? Co się stało — zapytałem go znowu a z okrutną obawą przed jego odpowiedzią.

— Chodź, chodź. Wanzer ją bije... bije...

(C. d. n.)

trzebne ukończenie najmniej drugiej klasy gimnazyalnej; prócz tego jest życzeniem wiecu, by w każdej dyecezyi były utworzone seminarya organistowskie, gdzieby się organiści kształcić mogli, jak również, żeby organiści nie kształcili się, jak dotąd, prywatnie, lecz w szkołach zawodowych publicznych i by tych organistów, którzy obecnie kształcą się prywatnie, skłonić do udania się na wykształcenie do szkoły zawodowej.

3) Wiec uchwala, by udać się do biskupów z prośbą i przedstawieniem, ażeby ci na drodze odpowiadającej ustawom kościelnym, starali się o polepszenie płac organistów.

4) Wiec poleca, by każdy organista zajmujący stałą posadę, chcąc uzyskać emeryturę, należał do jednego z dwóch w Galicyi istniejących Towarzystw wzajemnej pomocy organistów. W celu zaś porozumiewania się z dyrekcyami wyżej wymienionych Towarzystw, któreby z nich przystępniejsze warunki organistom ofiarowało, wiec zamierza wybrać osobną komisyę, czemu się jednak p. komisarz rządowy sprzeciwił.

5) Zgromadzeni na wiecu organiści uchwalają, by wnieść prośbę do biskupów, by ci wpłynęli na podwładne im duchowieństwo, aby to wypłacało organistom z dochodów kościelnych w parafiach, liczących do trzech tysięcy dusz, trzeci grosz, w parafiach liczących do 5 tysięcy dusz czwarty grosz, a w parafiach liczących nad pięć tysięcy dusz piąty grosz.

6) Ponieważ obowiązkiem organistów jest tylko śpiew i gra na organach i asystencya podczas pogrzebów, jako *cantor ecclesiae*, zgromadzeni na wiecu organiści uchwalają udać się z uprzejmą prośbą do biskupów, by ci zechcieli wpłynąć na duchowieństwo, aby to nie żądało nigdy od organistów posług, nie licujących z ich stanem i takich, które poczucie godności osobistej poniżać mogą.

7) Wiec wyraża życzenie, aby posady organistowskie obsadzały konsystorze, jak nie mniej, by one tylko miały prawo organistów przenosić na inne posady lub całkowicie usuwać, za wytoczeniem jednak poprzednio postępowania dyscyplinarnego.

9) a) Zgromadzenie uchwala, żeby każdy z pp. organistów zaopatrzył się w kamerton kongresowy z r. 1885 dla kontroli organu i śpiewu kościelnego; b) żeby każdy organista czuwał nad tem, aby organy jego strojone były do kamertonu kongresowego, a jeżeli takowe nie są w porządku, by żądał natychmiastowego odrestaurowania tychże; c) by w celu wyrugowania obcych wyrobów popierać krajowych organmistrzów i tem zachęcić ich do pracy nad podniesieniem tej gałęzi przemysłu krajowego.

10) Wiec uchwala wystosować petycyę do Rady szkolnej krajowej, by dla ujednostajnienia nauki śpiewu i podniesienia poczucia estetycznego u dzieci szkolnych, nauki śpiewu w szkołach ludowych mogli udzielać organiści za małem, przez Radę szkolną krajową wyznaczyć się mającem wynagrodzeniem.

Odbyły się nadto odczyty pana Śliwińskiego ze Lwowa: „O podniesieniu muzyki kościelnej w kraju", p. Deca: „Jaka kwalifikacya jest potrzebną organistom?

Na zakończenie wiecu przemówił p. Wójcik, dziękując ks. Pastorowi za przewodnictwo.

Na poufnem zgromadzeniu wybrano komisyę, mającą się zająć wykonaniem uchwał wiecu i wystosowaniem uchwalonych petycyj. Do komisyi weszli pp.: Wójcik, Przysiecki, Smólski, Głowacki, Dec, Niepielski, Borowiecki i Fyda.

Wiec zakończono dziękczynnem nabożeństwem u OO. Bernardynów.

Argon.

(Nowy pierwiastek z powietrza).

Czy może być coś, z czemby człowiek miał więcej do czynienia, jak powietrze, które go otacza, którem oddycha, bez którego nie mógłby egzystować? Więc nic dziwnego, że oddawna badano je na najrozmaitsze sposoby i poznano tak dokładnie, jak chyba żadne inne ciało: najznakomitsi fizycy i chemicy ważyli je, analizowali, badali zachowanie się jego pod ciśnieniem, w częściowej próżni, pod wpływem chemicznych czynników, elektryczności, dźwięku, ciepła, zimna; skraplano je, badano jego widma; czyżby więc było możliwem, aby się w niem jeszcze coś takiego kryło, co nawet ogniowe przechodzi próby, nie zdradzając swej obecności?

Kilka temu miesięcy jeszcze każdy uczony byłby powiedział, że to niemożliwe. Gdy tedy w całej pełni sezonu ogórkowego, w połowie sierpnia zeszłego roku, w prasie rozeszła się wiadomość, że dwóch uczonych angielskich wydzieliło z powietrza nowy gaz, może odmianę azotu, a może nawet nowy pierwiastek, mimowoli przychodziła na myśl wiadomość o „wężu ssącym kobietę" ubiegłych sezonów (wąż morski już się przeżył) i wiadomość tę z pewnem przyjęto niedowierzaniem. Jedynie dawały do myślenia nazwiska: lord Rayleigh i prof. Ramsay; są to firmy naukowe sławy wszechświatowej, to nie pp. Smith i Brown, zwykle w takich wypadkach figurujący, których skontrolować niepodobna.

Rzeczywiście, pogłoska okazała się prawdą: 13 sierpnia, na posiedzeniu „British Association" w Oksfordzie, obaj ci uczeni podali niektóre szczegóły tego nieprawdopodobnego odkrycia, zaciekawiając niemi świat uczony na dosyć długo, gdyż obszerne sprawozdanie ze swych badań podali do publicznej wiadomości dopiero w dniu 31 stycznia r. b. Nie brakło jednak i głosów nieprzychylnych odkryciu: np. prof. Dewar wykonał pracę, mającą na celu wykazanie, że Ramsay i Rayleigh są w błędzie co do swych spostrzeżeń; przez niego widocznie był inspirowany zjadliwy i z perfidyą napisany artykuł w *Timesie* z dnia 14 grudnia r. z., gdzie obu uczonych niełedwie o oszustwo naukowe oskarża.

Lecz *rira bien, qui rira le dernier* i dlatego Ramsay i lord Rayleigh nie ustawali w pracy i w celu podania światu całości pod każdym względem wykończonej, postarali się o to, aby prócz nich, zajmujących się ogólnem zbadaniem własności „argonu" — bo tak nazwali swój gaz — jeszcze inni uczeni swoje specyalne umiejętności skierowali ku poznaniu tej substancyi.

W tym celu zwrócili się do znakomitego badacza widm, Williama Crookesa, z prośbą o zbadanie spektroskopowe argonu, oraz do profesora Karola Olszewskiego w Krakowie, pierwszego obecnie wśród badaczy zachowania się gazów w niskich temperaturach i pod ciśnieniem, z prośbą o skroplenie i zestalenie. Pod koniec stycznia było wszystko gotowe i dzień odczytu naznaczono na 31 stycznia. Wieść ta rozeszła się po całej Anglii i uczeni ze wszystkich jej stron zjechali się do Londynu na posiedzenie „Royal Society."

Od początku bieżącego stulecia nigdy eszcze nie było tak wspaniałego posiedzenia tego towarzystwa naukowego, jak dzienniki angielskie stwierdzają. Prezydował lord Kelvin, jeden z największych żyjących fizyków; w audytoryum były takie powagi, jak: Armstrong, Roberts-Austen, A. J. Balfour, Sir H. Roscoe, Sir George Stokes, Sir Douglas Galton, Sir H. Gilbert, Sir John Evans, profesorowie Frankland, Odling, Oliver Lodge, J. J. Thomson, Hughes, Thorpe i wielu innych. Nie brakło i dam. Ogółem przybyło przeszło tysiąc osób, tak, że posiedzenie nie odbyło się w zwykłej sali posiedzeń „Soyal Society", lecz w wielkiej sali uniwersytetu. O godzinie wpół do piątej cisza zaległa salę, a na katedrę wstąpił prof. Ramsay i rozpoczął mówić wśród natężonej uwagi słuchaczów.

W zeszłym roku zauważył lord Rayleigh, że ciężar właściwy azotu, otrzymanego z powietrza, różni się od ciężaru azotu, wydzielonego z połączeń chemicznych dosyć znacznie, gdyż prawie o pół procentu. W celu zbadania tej anomalii, wezwał sobie lord Rayleigh do pomocy prof. Ramsay'a, i resztę badań przeprowadzono na spółkę. W różny sposób otrzymywano azot z połączeń, ale zawsze różnica okazywała się taka sama, tj. że azot, z atmosfery wydobyty, okazywał się cięższy o $^1/_2$ procentu.

Dwojaki mógł być powód tej różnicy: oba miały za podstawę przypuszczalne zanieczyszczenie użytego azotu. Mógł do azotu „chemicznego" (tak dla krótkości nazwijmy azot, otrzymany z połączeń; „atmosferyczny" nazwijmy azot, wydobyty z atmosfery) dostać się wskutek i podczas reakcyi gaz jakiś lekki, np. wodór; było to bardzo nieprawdopodobne, gdyż używano rozmaitych reakcyj: lub też azot atmosferyczny zawiera gaz ciężki, o którym dotąd nie wiedziano. Błędność pierwszego przypuszczenia wykazano doświadczalnie; pozostawało przypuszczenie drugie. Ilość takiego ciężkiego gazu nie potrzebowała być wielka; jeżeli gaz ten jest półtora razy cięższy od azotu, to wystarczy go 1 procent, aby wywołać podaną wyżej zmianę ciężaru właściwego. Jeżeli to przypuszczenie miało być prawdziwe, to w takim razie azot atmosferyczny byłby mięszaniną dwóch, lub może więcej gazów.

Stąd wynika prosty sposób otrzymania owego hypotetycznego ciała: należy z atmosferycznej mieszaniny usunąć azot. Nie było to jednak rzeczą tak łatwą: azot bowiem z trudnością łączy się bezpośrednio z innymi pierwiastkami; najłatwiej z borem, krzemem, tytanem, magnem oraz z tlenem pod wpływem wyładowań elektrycznych. Najpraktyczniejszymi i najlepszymi sposobami okazały się dwa ostatnie, i tych też w praktyce używano. Drugi, elektryczny, jest niezmiernie dawny, gdyż ma już lat sto dziesięć! W roku 1785 Cavendish, odkrywca azotu, robiąc doświadczenia nad powietrzem, przepuszczał przez mieszaninę tego ostatniego z tlenem iskry elektryczne, i w ten sposób już wtedy otrzymał małą bańkę gazu, niedającego się utlenić; lecz posługując się metodami na owe czasy dobremi, dziś bardzo niedokładnemi i dochodząc mimo to do świetnych rezultatów, uważał ten gaz za resztkę azotu; z pracy Ramsay'a i Rayleigha wynika, że to był argon.

I ci uczeni posługiwali się elektryczną metodą celem izolowania argonu; lecz zamiast maszyny, produkującej elektryczność za pomocą tarcia, jak Cavendish, używali cewki Rhumkorffa, wskutek czego szła im robota trzy tysiące razy szybciej niż Cavendish'owi. Jeszcze jednak prędzej dochodzi się do rezultatu, przeprowadzając azot atmosferyczny przez rurę, ogrzaną do czerwoności, napełnioną opiłkami magnowemi; jest to ów powszechnie znany metal, używany do oświetlenia. Ten pochłania w wysokiej temperaturze azot wcale szybko i za jego pomocą otrzymuje się argon, zawierający już tylko nieznaczną ilość azotu, który się ostatecznie usuwa metodą elektryczną, dodawszy nieco tlenu. Jeżeli się w ciągu roboty kontroluje ciężar gatunkowy azotu, w którym argon coraz się bardziej zagęszcza, to widać stateczne wyrastanie ciężaru gatunkowego, w końcu dochodząc go, a nawet przewyższającego 20, jeżeli ciężar równej objętości wodoru przyjmiemy za jednostkę.

Zachodzi jednak pytanie, czy argon się nie tworzy przy tych obu procesach? Nie było to prawdopodobnem, gdyż te procesy są tak różne między sobą, że nie można przypuścić, aby się w obu razach tworzyła ta sama stosunkowa ilość argonu, tj. 1 procent. Jednak i na to przeprowadzono dowody: jeden pozytywny, drugi negatywny. Pozytywny polegał na tem, że wykazano obecność argonu w atmosferze za pomocą dyffuzyi. Wiadomo powszechnie z fizyki, że gazy przechodząc czyli dyffundując przez ściany porowate, nie czynią tego z jednakową łatwością; im bowiem gaz jest cięższy, tem trudniej mu zwalczyć taką przeszkodę. Ponieważ zatem argon okazał się prawie półtora razy cięższy od azotu, więc należało się spodziewać, że będzie trudniej przechodził przez ściany porowate, niż azot. Wykonano tedy szereg doświadczeń, pozwalając powietrzu częściowo przejść przez glinę niepolewaną; z części, która nie przeszła, wydalono tlen, a pozostały azot okazał się jeszcze cięższym, niż zwykły azot atmosferyczny; dowód pozytywny, że argon preegzystuje w powietrzu. Negatywny zaś, że się nie tworzy przy reakcyach z elektrycznością i magnem, polegał na tem, że tak samo traktowano azot chemiczny, przyczem otrzymywano zaledwie ślady gazu, któryby mógł być argonem, nie zaś, jak z azotu atmosferycznego, pokaźne ilości, proporcyonalne do objętości użytego azotu.

Rozpuszczalność azotu w wodzie jest około 2-ch i pół razy większa, jak rozpuszczalność argonu. Dlatego też można się było spodziewać, że jeżeli się z wody, zawierającej zawsze trochę rozpuszczonego powietrza, to powietrze wyciągnie za pomocą pompy pneumatycznej, wtedy azot tak otrzymany będzie bogatszy w argon, niż azot atmosferyczny. Doświadczenie wykonane z wodą deszczową, zatem zupełnie wysyconą powietrzem, wykazało, że taki azot zawiera więcej, niż dwukrotną ilość argonu, w porównaniu z azotem atmosferycznym.

Badania W. Crookes'a nad widmem argonu doprowadziły do ciekawych rezultatów, które nawet spowodowały Rayleigh'a i Ramsay'a do przypuszczenia, że argon może nie jest pojedyńczem ciałem, lecz mieszaniną dwóch pierwiastków; jednak to przypuszczenie nie jest prawdopodobne ze względu na zachowanie się jego w niskiej temperaturze, świadczące o czystości i pojedyńczości tego gazu; zresztą rezultaty Crookes'a nie wymagają koniecznie, aby uznać argon za gaz złożony.

Wstępne próby skroplenia argonu, przyczem argon oziębiano do — 90° i poddawano ciśnieniu, sięgającemu do 100 atmosfer, czyli ściskano go na setną część objętości, nie doprowadziły do pozytywnego rezultatu. Wtedy profesor Ramsay zwrócił się do prof. Olszewskiego z prośbą o zajęcie się zbadaniem warunków skroplenia i zestalenia argonu. Gdy prof. Olszewski oświadczył gotowość podjęcia się tej pracy, prof. Ramsay przysłał mu około 300 centymetrów sześciennych swego gazu, z którym nasz uczony wykonał szereg doświadczeń w ciągu stycznia. Z doświadczeń tych wynika, że argon posiada przy skraplaniu własności, zbliżone do własności tlenu, od którego jednakże trudniej się skrapla, potrzebuje bowiem temperatury o dwa stopnie niższej. Temperatura krytyczna, to jest taka temperatura, powyżej której żadne, choćby największe ciśnienie nie wystarcza, aby gaz w ciecz zamienić, wynosi dla tlenu —119°, dla argonu —121°; wrze on pod zwyczajnem ciśnieniem przy temperaturze —187°, a marznie na masę lodową tylko o $2^1/_2$° niżej. Cyfry te były oznaczane w rozmaitych warunkach i przy użyciu rozmaitych ilości gazu; gdyby tenże był mieszaniną, wtedy wypadałyby różne wartości na punkt krytyczny, punkt wrzenia i marznięcia. Ponieważ tak nie jest, więc jest rzeczą nieprawdopodobną, aby argon był mieszaniną.

Argon jest najnieczynniejszem ciałem, jakie dotąd w chemii poznano. Próbowano wszelkich możliwych sposobów, aby go połączyć z innym jakim pierwiastkiem, lecz naprózno. Ani gorąco, ani zimno, ani działanie środkami wilgotnemi, ani środkami suchemi, ani elektrycznością nie zdołały go spowodować do wyjścia z nieczynności. Stąd też otrzymał nazwę: argon — w języku greckim oznacza brak energii, nieczynność.

Jeżeli nie można było argonu wprowadzić w połączenie, to zkąd wiemy, że jest to pierwiastek? Aby to zrozumieć, trzeba sobie uzmysłowić, czem jest gaz w nowożytnem pojęciu. Jest to rój niezmiernie drobnych cząsteczek, skupionych w grupy, zależne od natury gazu, po dwie lub więcej, i obdarzonych ruchem wirowym; te grupy lecą naprzód z chyżością kilkadziesiąt razy większą, niż pociąg pośpieszny, potrącają się, uderzają o siebie, odbijają się, cofają się: jednem słowem ogromny ruch. Ten ruch wzmaga się w miarę wzrostu temperatury; część ciepła zużywa się na zwiększenie ruchu postępowego owych grup, część na ruch obrotowy. Za pomocą skomplikowanych obliczeń można się dowiedzieć, ile ciepła zużywa się na ruch obrotowy, a ile na postępowy: dla argonu (i już dawniej dla pary rtęci) przekonano się, że wszystko ciepło zużywa się na ruch postępowy drobin. Zatem ruchu obrotowego niema, a z tego wynika, że niema grup atomów, tylko pojedyncze atomy; skoro zaś tak jest, to gaz ten musi być pierwiastkiem (lub mieszaniną pierwiastków), gdyż drobiny jego nie są złożone, lecz pojedyncze.

Na podstawie tego można nawet sobie wytłumaczyć, dlaczego argon jest tak nieczynny. Wszystkie bowiem połączenia chemiczne są to zastąpienia w drobinie atomu jednego pierwiastka drugim. Np mamy H—H; jest to drobina wodoru; zastąpmy jeden atom wodoru chlorem, to otrzymamy H—Cl; jest to drobina kwasu chlorowodorowego czyli solnego. Argon ma w drobinie tylko jeden atom; cóż więc tam można zastąpić?

Jedynie sprawia kłopot umieszczenie argonu w systemie perjodycznym Mendelejewa. Jeżeli ułożymy pierwiastki w porządku wzrastających ciężarów atomowych, to zobaczymy, że dzielą się one na naturalne grupy; odkrycie to zostało zrobione przez słynnego chemika rosyjskiego, Mendelejewa, i nosi jego nazwę. Otóż argon ze swoim ciężarem atomowym około 40 nie ma miejsca w tym systemie, i dotąd nie zdołano wynaleźć tłumaczenia tego faktu, ani umieścić gdzieś argonu. Wytłumaczyć zaś dałoby się, gdyby argon był mieszaniną, bo możnaby sobie dwa dowolne ciężary atomowe wybrać tak, aby 40 było ich przeciętną; lecz, jak wyżej przy doświadczeniach prof. Olszewskiego wspomniano, argon najprawdopodobniej mieszaniną nie jest i tak też sądzą lord Rayleigh i prof. Ramsay.

To są najważniejsze wyniki poszukiwań tych uczonych; nie ustają oni w pracy i może w niedługim czasie uda się im zedrzeć zasłonę z tajemnicy, jaka jeszcze argon przed okiem badacza ukrywa.

Tadeusz Estreicher.

Z Południa.

Nizza d. 30. stycznia.

(Kaprysy aury. Sezonowcy. Życie polskie dawniej a teraz. Dispensaire Lenval).

Wbrew przysłowiu, że dni szczęścia są krótkie, my szczęśliwi jesteśmy, że najkrótsze dni zimowe już się skończyły. Nierzadko u nas z końcem już stycznia spostrzedz się tu i owdzie daje w wystawionych na ciepłe słońce zakątkach delikatne kwiecie wątłego drzewka migdałowego — niby zgubiona warta, ginąca nieraz marnie od zdradzieckiego uścisku Mistrala. Tego jednak roku, gdy Boreasz nie na żarty po całej rozhasał się Europie, doznały i te od natury uprzywilejowane szlaki prawdziwych rygorów Północy. Nietylko, że dość obfity śnieg nawiedził nas po dwakroć, dnia 4. i 28. stycznia, ale nawet termometr spadał kilkakrotnie do 5° poniżej zera. A słońce, jakby naprzekór dziennikarzom tutejszym za ciągłe a przesadzone w wiadomych celach pochlebstwa, niknie, chowając się nieraz przez kilkanaście dni za czarne gdzieś, błyskawicą i gromem ładowne chmury — owo przesławne słońce prowansalskie, bez którego łaski mieszkanie, choć i zdobne w komin, niewielką dla wielkiego zmarzlucha jest pociechą. Bo trzeba wiedzieć, że domy tutaj nadzwyczaj niedbale są budowane. Przez drzwi i okna, zamykające się szczelnie, jak przez kraty, dmie z całą swobodą wiatr, przez co nawet przy całodziennym ogniu w kominie ogrzać mieszkania wyżej 12—13° niepodobna.

Większość zimującej tu kolonii zdobną jest niezaprzeczenie w nazwiska anglosaskiego brzmienia; ale obok tych zamorskich Jacksonów, Thompsonów, Davidsonów i innych „sonów" z pierwotnej czerwonoskórych ojczyzny, zaznaczyć należy szczególną tego roku obfitość końcówek na *ow* i *in*, przeważnie pochodzących z nadnewskiego wybrzeża. Rzadko tylko, czy to na liście nowych przybyszów, czy też w reporterskiem sprawozdaniu dostrzedz można niby coś takiego, co polskiego pochodzenia domyśleć się pozwala — nazwiska po większej części przekręcone do niepoznania. To też istnieje w Nizzy towarzystwo amerykańskie, rosyjskie, włoskie, a nawet i szwajcarskie, o polskiem mowy nie ma.

Ci z rodaków, co tu zaglądają niby od niechcenia, ot tak sobie dla poratowania nadwątlonego zdrowia podczas choćby jednego tylko sezoniku, popatrzywszy z umiarkowanym zachwytem na hece miejskiego karnawału, spędzają największą część kuracyi nadwątlonego zdrowia, na głębokich studyach systemów, mających na celu pokonanie montecarlowskiej rulety... i powracają sobie mniej lub więcej zadowoleni do kraju, czasem z pamiątkowem pudełkiem cukierków z miejskich fijołków, lub eukalyptusowych karmelków, najczęściej jednak z owdowiałą po ostatnim zegarku kieszonką...

Jak słyszę, był tu dawniej dom jeden, gdzie się skupiało życie polskie, dom hrabiostwa Wł. Branickich. W towarzystwie przeważnie polskiem usłyszeć tu było można mowę rodzinną, tańczono mazura, grywano też i komedye autorów polskich. Ze śmiercią hrabiego, salony willi Olivetta opustoszały, ogłuchły, a życie polskie, obumarłe, rozwiane rozkładowym powiewem kosmopolitycznej atmosfery, wyczekuje dobroczynego genjusza, aby je wskrzesił, do nowego rozbudził tętna.

Dom br. Lenvalów, zamieszkujących tu w pięknej willi nad brzegiem morza, nie nastręcza wprawdzie tak zwanej kronice wielkoświatowej materyi do wzbudzających zazdrość artykułów, ale nazwisko to zanadto znane tu jest i szanowane, abym należnego mu nie złożył hołdu. Obrawszy Nizzę na zimowy pobyt ze względu na zdrowie, pp. Lenval doznali tu jednego z tych ciosów, który jedynie tylko dobremi uczynkami złagodzić się daje. Na pamiątkę utraconego tu jedynego synka ufundowali pp. Lenval szpital, który jako „Dispensaire Lenval pour enfants malades", pomieszczony przy ulicy St.-Hélène, ogólną cieszy się sympatyą. Dom ten, uznany przed rokiem przez rząd jako *Établissement d'utilité publique*, dzięki napływającym z różnych stron ofiarom, kwitnie i rozwija się coraz bardziej pod gorliwą opieką fundatorów. Liczba dzieci, która korzystała tu z lekarskiej pomocy w roku 1893, wzrosła do 1.095. Przypomnieć muszę, że i Warszawa posiada tejże natury zakład, dzięki szczodrobliwości pp. Lenval. Córka pp. Lenwal, od roku hrabina Czosnowska, bawi obecnie z mężem u swoich rodziców.

O hr. Gurowskim de Wezele powiedzieć mogę, że nosi wprawdzie nazwisko polskie, ale wyraża się po francusku lub niemiecku; że jest konsulem austryackim, ale obywatelem angielskim, ma też Angielkę za żonę; że wreszcie, jak mię zapewniał milionów dorobił się w Ameryce. Pani Gautier, z domu księżna Czetwertyńska, znaną tu jest z dystynkcyi i szlachetnego serca. Słyszałem też wiele dobrego o gościnności, spędzającej tu zwykle sezon zimowy baronowej Zachert z Grodzieńskiego. Często w dziennikach, omawiających rauty, kiermasze i inne tym podobne karnawałowe festyny, spotkać się można z nazwiskiem pp. doktorstwa Fr. Groerów z Warszawy.

Na polu nauki i pracy potrafili chlubnie zdobyć tu sobie stanowisko: p. Jan Tymowski, doktor fakultetów monachijskiego, bazylejskiego i paryskiego, oraz p. Rudolf Janczewski-Glinka, profesor języków nowożytnych przy liceum tutejszem; w końcu... pani Trelle z Warszawy, jako jedna z krawczyń, cieszących się wziętością u kosmopolitycznego *high-life'u*.

Kraj.

KRONIKA.

Lwów dnia 11. lutego.

W setną rocznicę III rozbioru Ojczyzny — dokonajmy utworzenia gimnazyum polskiego w Cieszynie.

Zapiski osobiste. Prezydent wyż. sądu kraj. dr. Aleksander Tchórznicki powrócił z Wiednia do Lwowa.

Marszałek krajowy ks. Eustachy Sanguszko, wyjeżdża dziś do Królestwa Polskiego.

Mianowania. Namiestnik zamianował kancelistów namiestnictwa: Stanisława Głowaczewskiego i Wojciecha Zbarańskiego, sekretarzami powiatowymi.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł komisarza powiatowego Emila Mikołaja Czepielewskiego z Kossowa do Bóbrki, a koncepistę Aleksandra Jana Swieykowskiego z Bóbrki do Kossowa, zaś sekretarzy powiatowych: Gustawa Pospischila z Trembowli do Stryja, Stanisława Kolasińskiego z Mościsk do Mielca, oraz kancelistę namiestnictwa Włodzimierza Żerebeckiego z Żywca do Białej.

Wiadomości dyecezyalne. Archidyecezya lwowska obrz. łać.: Przeniesiony ks. kooperator Tomasz Horeczy z Petlikowiec do Chocimierza. — Zmarł ks. Leopold Towtkiewicz, kooperator w Podkamieniu, ur. 1831 r., wyśw. 1856. R. i. p.

Dyecezya tarnowska: Odznaczony *expositorio canonicali*, ks. Jakób Skobel, proboszcz w Wilkowiskach. — Przeniesieni: ks. Stanisław Starzec z Łapczycy do Góry ropczyckiej; ks. Józef Ręgorowicz ze Słopnic królewskich do Łapczycy.

Nadanie prezenty. Rada chrześcijańska gm. m. Tarnopola nadała jednogłośnie prezentę na opróżnione tamże gr. kat. probostwo ks. Włodzimierzowi Gromnickiemu.

Ze sfer adwokackich. Dr. Stanisław Maryan Angerman wpisany został na listę adwokatów z siedzibą w Brzozowie i dr. Józef Bett z siedzibą w Krakowie. Dr. Julian Chodacki, adwokat w Tarnowie, przesiedla się do Nowego Sącza.

Nowi inżynierowie dla budowli wojskowych. Z powodu reorganizacyi branży wojskowego budownictwa otwiera się pole dla dyplomowanych techników w państwie. Ubiegający się o takie posady, przy otrzymaniu rangi, odpowiadającej przywilejom i płacy nadporucznika tj. tytułu asystentów inżynierskich przy wojskowem budownictwie, przejdą wkrótce do rangi odpowiadającej stanowisku kapitana, z zasadniczą pensyą 1200 zł. rocznie i z systemizowanemi dodatkami na mieszkanie itd. około 350 zł. oraz dodatkami budowlanemi przy wykonywaniu większych robót. Technicy wstępujący do tej służby otrzymają piękne jasno-niebieskie, czerwonemi aksamitnemi wyłogami ozdobione mundury, z gwiazdkami oficerskiemi i szpady ze złotą taśmą, jak urzędnicy intendentury. Władze żywią nadzieję, że wyższe techniczne zakłady państwa dostarczą dość kandydatów na te posady. Bliższe wiadomości otrzymać można w VIII. oddziale ministeryum wojny w Wiedniu.

Ślub. Związek małżeński między p. Janem Bogdanowiczem, sekretarzem Rady pow. w Gródku a panną Maryą Gruszkiewicz pobłogosławiony zostanie w Kulikowie dnia 17. bm. o godz. 7. wieczorem.

W Dorofiówce koło Podwołoczysk odbędzie się 16. bm. ślub p. Józefa Eckhardta urzędnika kolei państwowych z panną Stanisławą Żywicką.

Złote wesele. Ze Stryja nam piszą: Piękna i rzadka uroczystość odbyła się u nas 4 b. m. Nestor tutejszych lekarzy powszechnie znany i poważany dr. Dymitr Temple wraz ze swą małżonką Ksawerą przy licznym współudziale przyjaciół i członków rodziny obchodzili 50-letni jubileusz małżeństwa.

Konkurs. Prezydyum magistratu miasta Lwowa rozpisało z terminem do 25 bm. konkurs na posadę syndyka miasta Lwowa, o którą ubiegać się mogą adwokaci krajowi.

Kraj. Tow. parcelacyjne, o czem piszemy także we wstępnym artykule, zawiązało się we Lwowie. Na ogólne zebranie członków założycieli przybyl: posłowie Żardecki i dr. Skałkowski Rayski, Klemens hr. Dzieduszycki i Merunowicz, a dalej pp. Wł. Terenkoczy, W. Biechoński, dr. Głąbiński, Edmund Łoziński, dr. Lechowski, prof. dr. Ciesielski, dr. Kłobukowski i inni. Obradom, których przedmiotem było przyjęcie statutów, przewodniczył W. Biechoński. Po przyjęciu statutów nastąpiły wybory.

Do rady nadzorczej weszli: dr. Skałkowski, dr. Głąbiński, hr. Dzieduszycki Klem., B. Żardecki, W. Biechoński, dr. Aleksander Lisiewicz, A. Rayski, Stefan Sękowski i Fr. Rozwadowski. Zarejestrowanie towarzystwa i wprowadzenie w życie poruczono Wł. Terenkoczemu, N. Ulmerowi i E. Łozińskiemu.

Towarzystwo ludoznawcze. W sobotę wieczorem odbyło się walne zgromadzenie tego Towarzystwa. Obranom przewodniczył radca szkolny p. B. Baranowski. Profesor uniwersytetu lwowskiego dr. Kalina zdał sprawę z dotychczasowych czynności komitetu, zajmującego się wprowadzeniem Towarzystwa w życie i w długiem przemówieniu określił cele i dążenia Towarzystwa, które może oddać wielkie usługi polskiej nauce. Przystąpiono do wyborów. Prezesem na wniosek dr. Romana Kulczyckiego wybrano przez aklamacyę dra Antoniego Kalinę, wiceprezesem na wniosek dra I. Franki, wybrano przez aklamacyę p. Wł. Fedorowicza z Okna. Członkami wydziału wybrani: dr. H. Biegeleisen, K. Bruchnalski, dr. Iwan Franko, E. Kolbuszowski i dr. J. Niemiec; zastępcami wydziałowych pp.: Ramułt, dr. A. Rehman, M. Rybowski, A. Strzelecki i ks. dr. Wałęga. W skład komisyi kontrolującej weszli pp.: prof. dr. Dybowski, Fr. Rawita-Gawroński i ksiądz prałat Gnatowski.

Tow. szkoły ludowej „Koło męskie" we Lwowie odbyło w niedzielę walne zgromadzenie, które zagaił wiceprezes dr. Aleksander Lisiewicz, wnosząc, aby dotychczasowemu prezesowi p. Romanowiczowi, który z powodu nawału zajęć ustąpił ze swego stanowiska, zgromadzenie podziękowało za jego pracę około rozwoju Towarzystwa, co też uczyniono przez powstanie. Po odczytaniu protokołu z poprzedniego walnego zgromadzenia przez p. T. Dwernickiego, przystąpiono do sprawozdania za rok ubiegły. Wyjmujemy z niego następujące interesujące dane. Towarzystwo to zorganizowało 49 wycieczek młodzieży włościańskiej na wystawę lwowską, w których wzięło razem udział około 7000 dzieci. Dochody, głównie ze składek na ten cel zbieranych, wynosiły 7421 zł. 89 ct., rozchody zaś 7103 zł. 21 ct. Z pozostałości zwrócono kołom lwowskim zaliczki 200 zł., na szkołę polską PP. Felicyanek przeznaczono 68 zł. 68 ct. i na szkołę polską w Białej 50 ct. Co do zakładania nowych kół, to sprawa ta w czasie wystawy trochę ucichła, założono tylko jedno Koło w Rawie ruskiej — nowy wydział będzie musiał w tym kierunku energiczniejszą działalność rozwinąć. W dalszym ciągu zgromadzenia uchwalono na wniosek dr. Liptaya wybrać komisyę, którаby się zajęła przysparzaniem członków towarzystwu i zakładaniem nowych kół, — przy wyborze zaś zarządu wybrani zostali: Przewodniczącym: prof. dra Balasitz, a zastępcami: dr. Aleksander Lisiewicz i Michał Lityński; sekretarzem: Celestyn Podlewski, zastępcami: Wincenty Kirschner i Karol Moniak; skarbnikiem: dr. Maksymilian Liptay, a zastępcami: Maryan Linde i Jan Pieracki. Delegatami do związku wybrani pp.: dr. Balasitz, Janowski, dr. Al. Lisiewicz. Witkowicki, dr. A. Lilien, Kodniewicz, Żeńczak i Fabiański. Odczytano następnie projekt pana Nowakowskiego, tyczący się powszechnego dobrowolnego opodatkowania na cele szkolnictwa ludowego i przekazano go nowemu wydziałowi do zbadania.

Automaty na zapałki, umieszczone po rogach ulic naszego miasta, kosztem Koła męskiego Tow. szkoły ludowej, przynoszą miesięcznie przeciętnie około 50 zł. czystego dochodu. Publiczność nasza, uznając pożyteczność tego Towarzystwa, powinna bodaj w ten sposób, nie przynoszący jej żadnego uszczerbku, dążenia jego wspierać.

Sylwetę dr. Z. Marchwickiego (z doskonałym portretem) zamieszcza w ostatnim numerze warszawski *Tygodnik ilustrowany*. Autorem sylwety jest p. Kazimierz Czapelski.

I to pomysł. Na jednej z szynkowni mieszczących się w rynku, przybito napis dużemi literami: „Tu przyjmują się 20- i 4-centówki", mający naturalnie na celu zwabiać włościan, przypuszczających, iż moneta ta zdawkowa nigdzie już nie jest przyjmowaną.

Skrytobójcze morderstwo. Przed trybunałem tutejszym sędziów przysięgłych odbyła się rozprawa karna przeciw Wasylowi Sztybelowi z Jastrzębicy (pow. sokalski), oskarżonemu o skrytobójcze morderstwo, popełnione na teściu swoim Sadłowskim, którego podsądny uderzył znienacka kołem w czaszkę i na miejscu trupem położył. Powody tego morderczego czynu rozsnuwają się na tle anormalnych stosunków rodzinnych, mianowicie Sadłowscy wydali córkę swą, wbrew jej woli, za Wasyla, którego ona nienawidziła, utrzymując natomiast stosunki z innymi.

Po roku Wasylowa uciekła z dzieckiem od męża do rodziców, nie chcąc dłużej z nim żyć. Fakt ten właśnie pobudził oskarżonego do zemsty, ponieważ w teściu upatrywał głównego sprawcę swego nieszczęścia.

Przysięgli zatwierdzili pytania w kierunku zabójstwa i na podstawie tego werdyktu trybunał zasądził Wasyla na 4 lata ciężkiego więzienia, obostrzonego postem.

Trybunałowi przewodniczył p. radca Ketarski, oskarżał prokurator p. Gołkowski, obronę zaś wnosił dr. Bodek.

Usiłowane morderstwo. W szynku przy ul. Kazimierzowskiej rzuciła się wczoraj podejrzanych obyczajów kobieta na kochanka swego, woźnicę dorożkarskiego, Józefa Forbesa, w zamiarze przebicia go nożem kuchennym.

Energiczną dziewczynę, która w ten sposób chciała pomścić zawód doznany w miłości, obezwładniono i odstawiono na policyę, Forbesa zaś ciężko rannego odwieziono do szpitala.

Sprzeniewierzenie. Icek Kopf, subiekt handlowy u kupca W. Hübla, sprzeniewierzył 40 zł. i znikł bez wieści.

Kradzież. W kościele św. Anny skradziono onegdaj pani Helenie Bystrzynowskiej portmonetkę z kwotą 12 zł.

Dobry synalek. Pani M. K., rzeźniczka, chciała się wyręczyć swym synkiem i wysłała go na targowicę celem zakupna nierogacizny. W tym celu dała mu 40 zł. i wyprawiła swym wozem na targ. Dobry synalek pozostawił wóz i konie na targu a sam zniknął z pieniądzmi. Konie odebrała matka dopiero nazajutrz za pośrednictwem komisaryatu II. dzielnicy.

Tajemniczy pakiet. Podczas prowadzenia więźniów do sądu karnego zbliżyła się do jednego z nich jakaś kobieta i doręczywszy mu pakiet, poczęła uciekać. Dozorca to ujrzawszy, chciał przytrzymać nieznajomą, ta jednak zdołała mu ujść, pozostawiając w rękach jego tylko chustkę, którą była okryta. Dozorca z chustką w ręku odprowadził więźnia do zarządu więzienia, gdzie z wielką ostrożnością otworzono ów pakiet, którego, nawiasem powiedziawszy, więzień bronił, co jeszcze większe podejrzenie wzbudzało. Po otwarciu pakietu znaleziono w nim tylko chleb i kawał gotowanego mięsa. Chustkę złożył zarząd więzienia w policyi, gdzie może ją biedna kobieta odebrać, jeśli będzie mieć odwagę zgłosić się po nią, więzień bowiem w obawie, aby nie była karaną, nazwiska jej nie wyjawił.

Złośliwy figiel. Wczoraj o godz. 9. rano wezwano pogotowie stacyi ratunkowej

na plac Smolki do człowieka, który złamał nogę. Po przybyciu na miejsce okazało się, że istotnie złamał jakiś człowiek, ale nie nogę, tylko drewniane szczudło. Lekkomyślne a nawet jak w tym wypadku złośliwe alarmowanie stacyi powinno być jak najostrzej karanem, a sama publiczność powinna na to uważać, aby nie nadużywać tej tak koniecznej i dobroczynnej instytucyi. Winnych pociągnięto do odpowiedzialności.

Karnawał na prowincyi. Z Buczacza piszą nam: Karnawał zaznaczył się u nas balem w Potoku Złotym, danym przez państwo Włodzimierzów Gnieweszów z powodu zaręczyn p. Jana Wielowieyskiego z panną Maryą Cieńską, córką powszechnie szanowanego właściciela Okna. Na bal ten przybyło około sto osób z okolicy bliższej i dalszej, ze Lwowa i ze Sanockiego. Do pociągu, który najwięcej gości przywiózł, wysłano 24 sań z muzyką. Zabawa była świetna, a dorodnych pań i panien nie brakło. Wśród obecnych zauważyliśmy Puzynów, Cieńskich, Krzysztofowiczów z córką, Ładomirskich z córkami, Przybysławskich z córkami, Krasnopolskich, Głażewskich, Potockich itd. Przy sutej kolacyi gospodarz domu wzniósł piękny toast na powodzenie narzeczonych, a p. Antoni Gniewosz na cześć rodziny Cieńskich. P. Ludomir Cieński pił zdrowie gospodarstwa. Tańce były niezwykle ożywione i ochocze, a bawiono się do godz. 10 rano. Powracającym gościom towarzyszyła do Buczacza również muzyka.

Wypadek na kolei. *Kur. stan.* donosi: Dnia 5. bm. przy szybowaniu pociągu pospiesznego w Stanisławowie, został przesuwacz wozów Straszków pogruchotany, doznawszy złamania lewej ręki i stłuczenia lewego boku.

Aller guten Dinge sind drei! wykrzyknął niejaki Goldenberg, ekonom z Draganówki pod Tarnopolem, któremu żona powiła aż trzy córki na raz. Matka i dzieci zdrowe.

Z Brodów piszą nam: Wyczytałem w nrze 37 z dnia 7. bm. *Gazety Narodowej* doniesienie z Brodów p. t. „Kozacy w Brodach“, w którym jest mowa, iż na urządzonym tam kiermaszu grano hymn rosyjski. Otóż donoszę, że kiermasz ten, o którym mowa we wspomnianej korespondencyi, był kiermaszem „międzynarodowym“ urządzonym przez komitet żydowski, a prócz kilku zżydziałych polaków nie było na nim wcale polskiej publiczności. Zabawa dla Polaków, którą polski komitet urządza, odbędzie się dopiero w sobotę d. 16. bm.

Ze Stanisławowa piszą nam: Stolica Pokucia, będąca miastem trzeciem z rzędu w kraju naszym, otworzy niebawem dla użytku wiernych trzecią świątynię, którą buduje zakon OO. Jezuitów. Dnia 15. lipca 1894 poświęcono kamień węgielny, a dziś kościół już niemal pod dachem. Dla tego, że dom ten Boży jest na kresach ojczyzny, cieszyć się wypada, że tak prędko się wznosi. Okolica grodu Rowery także otrzymała niedawno jeden kościółek, a mianowicie Dalejwa koło Maryampola na wsi.

Wieś Chryplin, jedyna stacya wiejska galicyjskich kolei państwowych idących w trzech kierunkach nie posiada dotąd kasy osobowej i prawa sprzedaży biletów. W gminie tutejszej jest od r. 1865 kolej czerniowiecka, zaś od r. 1882 husiatyńska, a od 19. listopada 1894 ze Stanisławowa prowadząca przez Chryplin droga żelazna do Worochty(?)nianki. Od r. 1882 starano się o bilety, lecz bezowocnie, chociaż na chryplińskiej stacyi czy przestanku pełni służbę 2 urzędników ruchu i 1 telegrafista, a nadto wszystkie pociągi bez wyjątku przebiegające tam i z powrotem, zatrzymują się w Chryplinie. Dla stacyi zbudowany jest nadto normalny dworzec, w którym jest lokal przeznaczony na sprzedaż biletów i poczekalnia dla pasażerów. Obok całego kontyngentu i niższej służby kolejowej, jest Chryplin główną stacyą ładowniczą szutru i posiada na Bystrzycy aż 2 mosty żelazne. Niedogodność wynikającą z braku kasy osobowej możnaby łatwo usunąć, gdyby upoważnienie konduktora do wydawania przepustek, jak np. dzieje się to w Piasecznej koło Mikołajowa lub w Wodnikach za Jezupolem, choć w tem ostatniem miejscu jest tylko przystanek w polu.

Sprawa demoralizacyi ludu, o której *Gazeta Narodowa* niedawno pisała, była tam — jak donoszą nam obecnie z Pokucia — jeszcze bardzo mikroskopijnie przedstawiona. Nigdzie chyba tak jaskrawie nie objawia się ta demoralizacya, jak na Pokuciu galicyjskiem. Co zaś bardziej napawa trwogą o przyszłość społeczeństwa, to okoliczność, że zdziczenie obyczajów przechodzi na młodzież szkolną i deprawacyi tej szkoła mimo wysiłków ze swej strony zgnieść nie potrafi. Niestety korupcyę ludu zawdzięczyć należy tym, którzy od dawna siali nienawiść plemienną między oba bratnie narody, a teraz zbierać mogą swe owoce w postaci groźnego indyferentyzmu religijnego lub zacietrzewionego radykalizmu.

Policya krakowska aresztowała tymi dniami Jana Gila, czeladnika stolarskiego, lat 20 liczącego, gdy spostrzegła, że zanadto kręci się w pobliżu Muzeum XX. Czartoryskich, tem więcej, że ciążyło na nim podejrzenie okradzenia kolektury loteryjnej w Jarosławiu na kwotę 600 zł., a kradzież ta spełnioną była z włamaniem. Po odprowadzeniu Gila do urzędu policyjnego, zrewidowano go i znaleziono ukryte na plecach 1.500 zł., w banknotach po 50 i 100 zł., oraz recepis na kwotę 25 zł., nadany w Tarnowie pod adresem Szczepana Domaradzkiego. Zarządzono zatem rewizyę także u ostatniego, będącego kominiarczykiem, przyczem go ujęto. Okazało się z dochodzeń, że Gil i Domaradzki dostali się do mieszkania pani Hupkowej przy ul. Bagatela(?), wyłamali komodę i kasetki, z których skradli 1.800 zł. Gil miał podzielić się skradzioną kwotą; ponieważ Domaradzki nie wiedział naprawdę, jaką kwotę przyniosła kradzież, więc Gil podzielił ją w ten sposób, że sobie zatrzymał 1.500 zł., a Domaradzkiemu ofiarował 300 zł. Rewizya w mieszkaniu Gila dokonana przyniosła ciekawy rezultat, znaleziono tam bowiem cenne bižuterye, między niemi antyki; kosztowności te, według podania Gila, pochodzić mają z kradzieży przy ulicy Karmelickiej i Nad Rudawą; złożone są w Dyrekcyi policyi. Dalej wykryto, iż Domaradzki usiłował okraść w Radymnie kasę zaliczkową: obaj zaś próbowali także okraść ks. prof. Rychlaka w jego mieszkaniu przy ulicy Retoryka w Krakowie.

Z Warszawy donoszą: Generał-gubernator hr. Szuwałow wydał rozporządzenie, aby zaprosić do Warszawy na występy rosyjskie towarzystwa dramatyczne.

Zamach morderczy w Wiedniu. Wenzel Zawrel, czeladnik stolarski, od dłuższego już czasu leniący się pracy, przyszedł około 8 rano d. 5. bm. do swego kolegi stolarza Hudetza (Reichsapfelgasse 13) i tam mieszkającej przy nim Annie Podhorny, 22 lat liczącej, matce małego dziecka, oświadczył, że mu zimno i że nie jadł nic od 24 godzin. Anna, choć znała go jako próżniaka, dała mu gorącej zupy i pozwoliła ograć się w kuchni. Około jedenastej godziny gdy pochyliła się nad naczyniem, Zawrel zadał jej kilka ciosów w głowę młotkiem, ogłuszywszy ją zaczął rabować mieszkanie. Jęki ofiary sprowadziły sąsiadkę, niejaką Jellinkową, która swym krzykiem ocaliła Podhornównę. Zbrodniarz uciekł, lecz został wieczorem uwięziony. Rany Anny P. nie są śmiertelne i jest nadzieja, iż przyjdzie do zdrowia, choć przytomności jeszcze nie odzyskała.

Dramat rodzinny. Prawdziwie rozrzewniająca scena rozegrała się onegdaj w miasteczku Feldsberg, niedaleko Wiednia, dokąd udała się komisya policyi wiedeńskiej, celem przesłuchania 70-letniej staruszki, matki Eichingera, mordercy adw. Rathziegla. Nieszczęśliwa kobieta do chwili przybycia policyi, nie miała wyobrażenia o strasznym czynie swego syna, nie dziw więc, że gdy już źle słyszącej staruszce powiedziano, o co chodzi, wydała przeraźliwy okrzyk: „Gustawie, Gustawie cóżeś uczynił!“ i zemdlała padła na fotel.

Pierwszy raut u ordynata. W *Gaz. Warsz.* czytamy: Wczoraj 5 bm. w pałacu tak zwanym „błękitnym“ przy ul. Senatorskiej, odbył się świetny raut, który zaszczycili swą obecnością jenerał-gubernator warszawski hr. P. A. Szuwałow z małżonką i córką.

O godzinie 10½ z wieczora zaczęli się zjeżdżać zaproszeni goście, których witali u wejścia ordynat, oraz jego matka, Marya z hr. Potockich księżna Konstantowa Lubomirska.

Punkt o godz. 10 przybył hr. P. A. Szuwałow z małżonką i córką i zaproszony został do salonu przez ordynata oraz jego matkę.

Dostojnemu gościowi prezentowali mężczyzn ordynat oraz wuj jego, August hr. Potocki; małżonce J. Eksc. damy prezentowała księżna Konstantowa Lubomirska, która jako matka robiła honory pani domu. Hrabia P. A. Szuwałow prezentującym się mu podawał rękę i z wielu czas dłuższy rozmawiał. Między zaproszonymi znajdowali się: pomocnik jenerał-gubernatora warszawskiego, senator baron Medem, margrabia Wielopolski z córką, rodziny hr. Potockich, hr. Zamoyskich, ks. Radziwiłłów, Konstantowa hr. Potocka, Józef i Władysław hr. Wielopolscy z żonami, p. Dorya Dernałowicz, hrabia Józef Krasiński z żoną i córką, Konstantowie Górscy z córką, jenerał lejtnant hrabia Komarowski z żoną, Kazimierzowie Sobańscy, Stanisławowie Skarzyńscy, Augustowie Ostrowscy, księżna Włodzimierzowa Czetwertyńska, Gustawowie hr. Łubieńscy, p. Jasieńscy z Osuchowa i wielu innych, razem około stu osób. Wszystkie panie z powodu żałoby dworskiej były w sukniach czarnych.

Raut wczorajszy, który był pierwszem wystąpieniem towarzyskiem ordynata, wywarł na obecnych na raucie bardzo miłe wrażenie, młody bowiem gospodarz, wierny tradycyi swego domu, uprzejmością i gościnnością jednał sobie serca wszystkich na wieczór przybyłych.

Zawieje śnieżne. Ze wszech stron donoszą o zawiejach śnieżnych i panujących mrozach. Rivierę, która być winna wiecznie zieloną, śnieg pokrywa a wedle telegramów wszędzie we Włoszech temperatura wynosiła onegdaj 6 do 16° C. Również z Budapesztu telegrafują pod d. 8. bm., że w całych pół nocnych Węgrzech komunikacya jest przerwaną skutkiem zamieci śnieżnych. W Preszburgu szalał d. 7. bm taki orkan, że ludzie na nogach nie mogli się utrzymać. W Pięciokościołach śnieg walił bez przerwy grubemi płatami przez półtora dobę a w Mohaczu spadły takie śniegi, jakich nie pamiętają od ćwierć wieku.

Proces anarchistów w Liège ukończony został d. 9. b. m. Oskarżeni o rzucanie bomb Müller i Westcamp, zostali skazani na dożywotne ciężkie roboty, Broiche i Bach na lat dziesięć każdy, Wilke i Schlebach na trzy lata a żona tego ostatniego, na sześć miesięcy. Leblanc, Arnold, Berbist, Jeris i i Berg został uniewinnieni. Gdy skazanego na lat 10 Bacha spytał prezydujący czy ma co do powiedzenia — zawołał: jesteście wszyscy łotry, zabijacie sprawiedliwość. Następnie, w szale zaczął bić żandarmów i przelazłszy przez przegrodę swego siedzenia rzucił się ku przysięgłym. Musiano go związać i wywlec ze sali.

Bora na Adryatyku. Straszliwy wicher huraganowy, nawiedzający peryodycznie wybrzeża Adryatyku, wieje teraz z niesłychaną siłą w okolicach Tryestu. W ciągu kilku godzin przemienił on ośnieżone przestrzenie w istotne zwierciadła lodu, gładkie, błyszczące, jakby ręką ludzką wypolerowane. Miasto Tryest jest jak wymarłe; nikogo na ulicach, zatrzymany ruch tramwajów i powozów, widowiska w teatrach zawieszone. Druty telegraficzne i telefonowe są pozrywane lub pokurczone, gutaperkowa ich powłoka miejscami poodpadała zupełnie. W Punto Franco wyjście na dwór połączone jest niemal z narażeniem życia; zachodzi obawa licznych katastrof na morzu i na drogach lądowych, które Bora zamienił także w gładkie, lodowate przestrzenie.

Meble p. Zapolskiej. J. Lacombe, rzeźbiarz paryski wykończa dla pani Zapolskiej artystyczny bretoński *bahut* czyli sepet do pokoju jadalnego. Sepet ten posiadać będzie powierzchnie polichromiczne *(panceneaux)*, przedstawiające w płaskorzeźbie drzewnej djalog Chimery i Sfinksa z „Tentation de Saint-Antoine“ Flauberta. Stylowy ten mebel stanowi część całego garnituru, który zwracać będzie z pewnością uwagę w tegorocznym salonie na polu Marsowem.

Pożar fabryki. W Trzemesznie, w Poznańskiem dnia 3. bm. spłonęła doszczętnie wielka fabryka krochmalu. Straty wynoszą 400 000 marek, z których tylko 100 000 mk. są pokryte ubezpieczeniem.

Wielki pożar. W Catanii w nocy z 5 na 6 bm. spłonął młyn parowy i fabryka makaronów braci Prinzi; spaliły się też składy kukurudzy i mieszkania robotników. Przy ratunku 3 żołnierzy i 5 strażaków odniosło ciężkie rany. Straty przenoszą 2 miliony franków. Tysiąc robotników zostało bez chleba.

Pojedynek ministra. Głośną była w swoim czasie afera pojedynkowa między p. Perzelem, wiceprezesem parlamentu węgierskiego a hr. Wł. Szaparym, z powodu różnicy zapatrywań na kwestye kościelno-polityczne, która w czasie dyskusyi parlamentarnej zamarkowała się zbyt jaskrawie. Otóż sąd karny pociągnął obu panów do odpowiedzialności za odbycie pojedynku, (który nawiasem mówiąc, zakończył się bez rozlewu krwi), i wszystko byłoby w największym porządku, gdyby nie drobna okoliczność, że p. Perela w międzyczasie powołano do objęcia teki ministra spraw wewnętrznych... Tableau! Dzienniki budapeszteńskie donoszą, że minister sprawiedliwości zażądał od sądu, aby mu przedłożono akta powyższej sprawy, która na razie... odroczono.

Ruch pociągów na szlaku Stanisławów-Husiatyn i Hliboka Berhometh został przywrócony.

Sztuki piękne.

Repertoar teatralny. Dziś we wtorek po raz drugi „Walka motyli“ komedya w 4 aktach Sudermana.

„Madame Sans Gène“ grana będzie w bieżącym tygodniu we czwartek i sobotę.

W piątek po raz czwarty „Walka Motyli“.

Odbyła się czytana próba z komedyi Ostrowskiego p. t. „Zapaśnicy.

Codziennie odbywają się próby z „Manon“ Pucciniego, której pierwsze przedstawienie naznaczono na dzień 19. bm. Partyę tytułową odśpiewa wielce utalentowana primadonna panna Salomea Kruszelnicka. W akcie I i III ukażą się nowe dekoracye.

* **Konkurs literacki.** Czasopismo *Mały Światek* rozpisało konkurs na pięć obrazków powieściowych z dziecięcych lub młodzieńczych lat znakomitych Polaków i Polek. Nadesłano ogółem 11 prac. Pierwszą nagrodę otrzymała pani Zuzanna Morawska.

O Asnyku i Sienkiewiczu.

Pierwszy na rok bieżący numer wychodzącej w Genewie *Semaine littéraire* w większej połowie poświęciła redakcya num i literaturze naszej. Asumpt do owego skierowania uwagi w naszą stronę dała wydana świeżo w Paryżu u Laisney'a monografia Krakowa, pióra Kazimierza Stryjeńskiego, znanego we Francyi wydawcy pośmiertnych dzieł Stendhala, a obdarzonego przez Bourget'a, wielkiego kowala epitetów, przydomkiem *l'aimable* Stryjeński.

Monografia ta, wspomniana niedawno temu w *Journal'u* genewskim, obecnie doczekała się wzmianki w *Semaine littéraire*, wzmianki, skreślonej przez Ernesta Tissot'a, w rodzaju wstępu jeno do obszerniejszej nieco, lubo nie wyczerpującej oceny działalności literackiej Asnyka i Sienkiewicza.

Tissot, który przechodził także, jak powiadają Francuzi, swój *quart d'heure* sławy, widocznie dla większego efektu wędruje ku właściwemu tematowi artykułu przez, jak ją zwie, „Bramę Florjanka“, zawadzając po drodze i o Bohdana Zaleskiego i o pannę Poradowską i o Mickiewicza.

Że Krakowa nie zna, przyznaje się sam do tego, że zaś na Asnyku nie bardzo się rozumie, świadczy już choćby tytuł poety *empire*, jakim go obdarza, podnosząc jednocześnie charakter utworów jego *moderne*. Widocznie zbija go z tropu zdrowy, jędrny liryzm pisarza naszego, wykoszlawionemu łamańcami bieżącej poezyi francuzkiej smakowi wydający się „sentymentalizmem *de quitare*“ i „prostotą *suzannée*“, a kwalifikujący się, zdaniem jego, „na kartki albumu“, dobrze, że nie dodaje — babek naszych.

Na potwierdzenie opinii tych cytuje w wolnem tłómaczeniu prozą wiersz: „Jednego serca trzeba mi na ziemi“... zaopatrując go w komentarz iście francuski, iż winnaby go śpiewać „głosem wysokim bardzo i bardzo czystym, przy akompaniamencie oddalonych a omdlewających akordów harfy, kobieta w turbanie, udrapowana po grecku“ (?).

Słuszniej już oryginalności Asnyka dopatruje się Tissot w tem, iż, jak się wyraża, „zrywając z tradycyą, odważył się być sobą, a mniej słusznie unosi się nad „balladami chłopskiemi“, rzekomo układu naszego poety.

Liczne tłumaczenia prac Sienkiewicza, jak i z natury rzeczy dostępniejsza ich treść dla cudzoziemca, sprawiły, iż w Tissot'cie spotykamy wcale dokładnie zaznajomionego z zaletami pióra Sienkiewicza sprawozdawcę, a co więcej, odczuwającego w pełni jego pióra zalety. O „Bartku zwycięzcy“ np., którego pobieżnie streszcza, następujący sąd wydaje; „Mówię to po zastanowieniu: z całej literatury, mającej związek z wojną z r. 1870, żaden utwór nie uderzył mnie tak do głębi, jak opowieść Sienkiewicza, nawet „Pogrom“, którego cudowne ustępy giną w sercach frazesów, ustępów i stronnic zbytecznych. Nic podobnego w opowiadaniu powieściopisarza polskiego, którego zwięzłość ujarzmia uwagę czytelnika, podczas gdy szczery realizm szczegółów, piękność, heroizm anegdot, wprowadzają go w zachwyt. Przy zakończeniu powiastki tej drobnej przyłapałem się na wzruszeniu, jakiego doznawałem ongi, w wieku pięknych złudzeń *et de baisers candides*, czytając po nocach Mayne-Reid'a lub Gustawa Aymard'a“.

Uwagi swoje nad mistrzem powieści naszej kończy Tissot zdaniem: „Sienkiewicz posiada w najwyższym stopniu, co Bourget zwie: *le don du pathétique moral* — to jest poczucia duszy cudzej, zdolność przeżywania obcych sobie wzruszeń i udzielania ich uważnemu czytelnikowi“. Jako ilustracyę do powyższego sądu, redakcya *Semaine littéraire*, pomieściła w tym samym numerze wcale udatne (a nie wiem już, które z rzędu) tłómaczenie „Latarnika“. Za upoważnieniem autora wykonała je zamieszkała tu z matką pani Giuntini z domu Grzymałanka, pełne wykazując niem uzdolnienie do tego rodzaju pracy. To też pierwszy ten krok pociągnie za sobą, zdaje się, i inne, bo jak słyszałem, na zamówienie *Journal'u* genewskiego tłómaczy pani Giuntini obecnie jedną z powieści Orzeszkowej.

Helveticus.

Ostatnie wiadomości.

Prezydent lwowskiej apelacyi Tchórznicki w czasie pobytu swego we Wiedniu, czynił wszelkie zabiegi ku zwiększeniu etatu sądowego w Galicyi wschodniej i jak poinformowani twierdzą, z wcale pomyślnym skutkiem.

Według dzienników wiedeńskich po zebraniu się Rady państwa (19 bm.) w Izbie deputowanych nie rozpocznie się natychmiast dyskusya nad reformą podatków, lecz najprzód będą się dalej toczyć przerwane rozprawy nad nowym kodeksem karnym. Podczas tej rozprawy kluby będą miały sposobność rozesłane niedawno sprawozdanie komisyi podatkowej wziąć pod rozwagę, poczem rozprawa nad reformą podatkową będzie mogła tem raźniej się potoczyć. Stała komisya Izby posłów dla procedury cywilnej zgromadzi się ponownie w d. 15 bm. Komitet redakcyjny zbierze się już w d. 12 bm.

Z Dalmacyi donoszą, że w Splicie (Spalato) d. 9 bm. rano w gimnazyum we wszystkich klasach zastano portrety cesarza, olejodruki i rozkłady godzin w kawałki potargane, ramy połamane i mapy poniszczone. Władze szkolne, sądowe, polityczne i gminne zarządziły surowe dochodzenie. Tercyana i jego rodzinę oddano pod straż żandarmeryi. Rada miejska wyraziła namiestnikowi telegrafem swoje ubolewanie.

Figaro zapewnia, że papież bardzo krótko mówił z socyalistycznym deputowanym Vigne. Papież przyjmował go wraz z innemi osobami i wielce się zdumiał, gdy go Vigne zagadnął w sprawie socyalistycznej. Papież dopiero później się dowiedział, że Vigne jest deputowanym socyalistycznym.

Vorwärts przynosi jako najnowszą wiadomość, zaczerpniętą z kół dobrze poinformowanych, że cesarz niemiecki kadetów urlopowanych po zdanym egzaminie, kazał powołać do złożenia ponownego egzaminu, albowiem okazały się pewne nieprawidłowości przy składaniu pierwszego egzaminu.

Figaro donosi, że w Tuluzie odkryto nowe szacherki polityczne, w które ma być zawikłanych kilka wysoko postawionych osobistości.

Telegramy.

Wiedeń d. 11. lutego.

Jak z Paryża donoszą, prezydent Faure chciał na powitanie cesarza Franciszka Józefa wysłać na granicę Francyi swego adjutanta; cesarz się jednak wymówił, ponieważ incognito jedzie.

Opawa d. 11. lutego.

Kardynał biskup wrocławski ks. Kopp (do którego dyecezyi także Śląsk austryacki należy) przystąpił do tutejszej filii „Schulvereinu“ niemieckiego jako członek założyciel. (Trudno uwierzyć, aby kardynał do tego towarzystwa teutońskiego, a oraz szerzącego bezwyznaniowość przystąpił).

Budapeszt d. 11. lutego.

Rząd zamierza zwołać wkrótce ankietę dla sprawy robotników wiejskich, i prace przygotowawcze poruczył jednemu ze znakomitych urzędników prezydyum ministrów.

Berno d. 11. lutego.

Rozpuszczone za granicą pogłoski o wielkim pożarze w tutejszym teatrze są mylne. Pożar był nieznaczny i został wnet ugaszony. Przerwa w przedstawieniach trwała tylko jedną dobę.

Toruń d. 11. lutego.

W powiatach Prus Zachodnich zwłaszcza w wystruckim, gąbińskim, spadły niesłychane masy śniegu. Wiele miejscowości jest zupełnie odciętych od wszelkiej komunikacyj. Z powodu mrozów i wielkich śniegów w lasach pogranicznych snują się wilki gromadami.

Berlin d. 11. lutego.

W toku wykładu swego wojskowego (na zebraniu przeszło 500 oficerów d. 8 bm.) cesarz miał powiedzieć, że w razie przyjęcia przez rajchstag przedłożeń co do marynarki wojennej, Krupp przyrzekł dostawić materyał na nowe okręty po tych cenach, jakie go kosztują, bez żadnego zysku.

Z polecenia cesarza, powiózł marszałek nadworny br. Egloffstein do Petersburga resztę prezentów, przeznaczonych na zaślubiny carskie (klejnoty wręczył przy zaślubinach brat cesarza, ks. Henryk.) Jest to umyślnie w królfabryce porcelany robiona zastawa stołowa na 30 osób wedle gustu z czasów Frydryka II.

Petersburg d. 11. lutego.

Z prowincyi donoszą o niesłychanych nadużyciach czynowników przy ściąganiu podatków, zwłaszcza na południu Rosyi. Chłopów, którzy już popłacili podatki, zakuwają, pędzą po urzędach i każą płacić np. 50 rubli, ale spuszczając na 30 i 20 rubli. Prasa rosyjska wielką wrzawę z tego powodu podnosi, gdyż wydane są przepisy, zabraniające niszczyć chłopa.

Paryż d. 11. lutego.

Pisma umiarkowane wielce są zatrwożone, że Ribot znowu zrobił ustępstwo knowaniom socyalistyczno-rewolucyjnym, zezwając, aby parlamentarna komisya robotnicza zbadała położenie robotników górniczych. Tym sposobem rząd coraz bardziej zaprzepaszcza swoje prerogatywy, tak iż wkrótce stanie się tylko popychadłem. Badania tej komisyi mogą najkrytyczniejsze sprowadzić następstwa.

Bruksela d. 11. lutego.

Stronnictwo rządowe zebrało się na naradę w sprawie przyłączenia Kongo do Belgii. Minister prezydent Deburlet postawił kwestyę gabinetową, oświadczając, że w razie odrzucenia tego projektu miałaby Francya zabrać Kongo. (przez zakupno). Opinia jest już znacznie lepiej usposobioną dla tego projektu.

Londyn d. 11. lutego.

Times donosi, że rząd chiński wkrótce prześle swoim posłom w Yokohama należyte pełnomocnictwa i rokowania pokojowe rozpoczną się zapewne w marcu.

Dział ekonomiczny.

Zakup zboża.

Lwów d. 11. lutego.

Donieśliśmy już w rubryce „Z Rosyi“, że w obec ogólnej stagnacyi w ruchu zbożowym, rząd rosyjski postanowił, celem ożywienia targów: zakup znaczniejszej ilości różnych gatunków zboża, mianowicie pszenicy i żyta. Dzienniki rosyjskie podają, że zakupione zboże ma być przeznaczone na utworzenie, względnie powiększenie zapasów, które według obowiązujących w carstwie ustaw w spichrzach gromadzkich na wypadek głodu lub nieurodzaju znajdować się powinny. Dalej zakup ten zboża ma służyć też na potrzeby wojska o ile w znaczniejszej ilości będzie zakupione. W ogóle celem tego zakupna jest, aby zboże to zostało wycofane z obiegu tymczasowego i o tyle obniżyło się zaofiarowanie go na rynkach.

Nie wiadomo dotąd, do jakiej ilości mają być dokonane te zakupy na zapas. Prawdopodobnie ilość ta jeszcze nie jest oznaczoną i zależną będzie od dalszego rozwoju cen na targach zbożowych. Ponieważ osobne zapasy zboża nie są w roku bieżącym nadmierne, spodziewać się więc można, że sama zapowiedź wycofania znaczniejszych ilości zboża z obiegu, wpłynie na ceny w kierunku zwyżkowym.

Co do charakteru i finansowego znaczenia decyzyi rządu rosyjskiego pod względem zakupu zboża na rzecz skarbu, zauważyć należy, że niewątpliwie przeceniłby to zarządzenie każdy, ktoby je chciał porównać z monopolami państwowymi lub innymi podobnymi sposobami. Skarb państwa występuje tu tylko jako poważny kupiec na rynku niezmonopolizowanym wcale. Nie można też nazwać tych zakupów spekulacyą, bo one mają być dokonane po części na bieżące potrzeby, po części dla zadosyćuczynienia przepisom o zapasach. O ile zakupna te mogą być spekulacyjnemi, zaznaczyć trzeba, że w każdym razie spekulacya nie jest ryzykowną. Zakupując po obecnych niesłychanie nizkich cenach zboże na zapasy, rząd rosyjski uzupełnił te zapasy w możliwie najpomyślniejszych dla siebie warunkach, tak, iż prawie tylko na tem zyskać może. Rolnictwu zaś zakupna te przynieść mogą prawdziwą pomoc, skuteczniejszą niżeli długie dyskusye.

Rolnictwo potrzebuje pomocy doraźnej. Nie wiemy, czy zadecydowany przez rząd rosyjski krok rzeczywiście okaże się taką pomocą doraźną, ale w każdym razie, jeżeli cokolwiek zmianę sprowadzić może, to właśnie, zdaje się, podobna interwencya.

Wiadomości giełdowe.

Ważniejsze zmiany kursów w ostatnim tygodniu były następujące:

	1. lutego.	9. lutego
Renta papierowa	100·75	101·25
Austryacka renta koronowa	100·70	101·20
Renta srebrna	100·85	100·40
Renta złota	125·60	126·—
4 prc. węg. renta złota	125·05	124·85
Węg. renta koronowa	99·25	99·25
Anglobanki	184·25	182·—
Węg. Banku kred.	503·—	500·—
Zakładu kredyt.	414·25	415·30
Banku związk.	159·70	160·—
Austr. węg. Banku	1066·—	1072·—
Unionbanku	325·25	326·25
Austr. zakładu kred. ziemsk.	559·—	558·—
Länderbanki	284·—	284·25
Alpiny	92·60	92·80
Nordbany	3480·—	3465·—
Austr. kolei północno-zachod.	249·—	256·—
Kolei doliny Łaby	277·—	278·25
Kolei państw.	398·50	397·70
Kolei połud.	104·50	106·60
Marki papierowe	60·90	60·85

Z rynków towarowych.

Podwołoczyska 8. lutego. Płacono dziś za zboże krajowe: Pszenica zł. 6·20 do 6·50, żyto 6·40 do 4·80, owies 4·40 do 4·60, groch 4 50 do 7. groch wybierany (Wiktorya) 7·50 do 8, rzepak 8·10 do 8·30, konicz 48 do 60. Dowozy z Rosyi osłabiły się w ostatnim tygodniu, wskutek czego podaż nie odpowiadała dość znacznemu zapotrzebowaniu. Żyto tylko w celnych gatunkach poszukiwane, średnie zaś gatunki prawie bez popytu. Silny odbyt napotyka konicz czerwony i biały. Notują w miarę jakości: pszenica biała zł zł. 4·90 do 5·20, żółta 4·65 do 4·80, czerwona 4·45 do 4·65, żyto 2·90 do 3·35, jęczmień 3 30 do 4·60, owies 3·10 do 3 60, otręby pszenne 2 30 do 2·40, otręby żytnie 2·70, groch 3·80 do 5·50, konicz czerwony 48 do 60 za 100 klg. netto, transito (tj. bez cła) loco Podwołoczyska.

W handlu spirytusem notowano: Styczeń -- zł. 13·25, styczeń — sierpień 13 50 za 10.000 L% loco Tarnopol. Popyt o warranty ożywiony.

Wiedeń dnia 9. lutego.

Ważniejsze zmiany cen w ubiegłym tygodniu na rynku tutejszym były następujące:

	najniższe		najwyższe
pszenica na wiosnę	6·60	—	6·67
„ „ maj-czerwiec	6 71	—	6·76
„ „ jesień	7·01	—	7·07
żyto na wiosnę	5·63	—	5·69
„ „ maj-czerwiec	5·73	—	5·79
„ „ jesień	6·03	—	6·08
kukurudza maj-czerwiec 1895	6·36	—	6·46
kukurudza na lipiec-sierpień	6·30	—	6·39
owies na wiosnę	6·13	—	6·20
„ „ maj-czerwiec	6·20	—	6·25
rzepak na styczeń-luty	10·15	—	10·20
„ „ sierpień-wrzesień	11·—	—	11·15

Ceny bydła.

Wiedeń dnia 11. lutego. (Tel. „Gaz. nar“). Spęd 3672 sztuk, ceny za woły galicyjskie lichsze, lekkie od 55 do 57, ciężkie od 58 do 60, osobliwe, prima od 61 do 63.

Teodor Romaszkan, dom komisowy bydła w Wiedniu Wassergasse 23.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 11 lutego.

Hotel Żorża. M. Lastawiecka z Lipnika, J. Czerniakowski z Kiplaczki, A. hr. Komorowski-Suffczyński z Lublina, E. hr. Dzieduszycki z Izydorówki, M. Thurańsky z Węgier, R. Rosenstock z Czernawy, J. Rukowski z Hermanowic, A. Tarnawski z Suczawy, G. Mac Jutosh z Słobody.

Hotel Centralny. E. Hochleitner z Tarnopola, Dr. E. Goldscheider z Bukaczowiec, Dr. Tabor z Tarnopola, Dr. Mołczkowski z Halicza, Dr. Strutyński z Łąki, H. Kopyściański ze Żabia, J. Wauke z Bolechowa, A. Trzecieski z Równego, P. Myszkowski z Rzeszowa, M. Dornwald z Przemyśla, E. ks. Wanicki z Komarna, Witoszyński-Grabiński z Kulikowa, B. Duda z Kałusza, J. Angelczykowski z Halicza.

Stan powietrza. Całe dwie doby niebo było przeważnie zachmurzone, od czasu do czasu polatywał śnieg nieznaczny.

Barometr opada.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 12tej godzinie w południe 760·35 mm.

Prognoza na dobę dnia 12. lutego br. (od północy do północy). Wiatr będzie co do siły raczej zmienny z południa o średniej prędkości około 2·0 m/sek.

Średnia temperatura doby podniesie się 5 5°C, niebo będzie przeważnie zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 90%.

Opad, śnieg.

Dziś dnia 12 lutego: Eulalii P. M. — Kyra i Jean.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada).

L. 441/894 pr. 6450

Konkurs.

Wskutek uchwały Rady miejskiej z dnia 31. stycznia b. r. rozpisuję niniejszem celem obsadzenia posady syndyka miasta Lwowa konkurs — **z terminem do włącznie 25 lutego b. r.**

Posada ta nadaną zostanie za kontraktem tymczasowo na rok jeden, a po przeprowadzonej reorganizacyi biura syndykatu na czas dalszy.

Zasadnicze warunki tego kontraktu są następujące:

1. Syndyk utrzymuje biuro w ratuszu, przysłuża mu jednak wolność prowadzenia tamże obok syndykatu swojej prywatnej kancelaryi adwokackiej.

W tym celu dodaje mu gmina lokal potrzebny w ratuszu, składający się z dwóch obszernych lub trzech mniejszych pokoi z opałem i oświetleniem.

2. Kancelarya syndyka ma być otwarta w tych samych godzinach i tak długo, jak to dla innych biur Magistratu jest przepisanem.

Syndyk utrzymuje własnym kosztem koncypienta, zaś registraturę spraw miejskich obowiązany jest prowadzić odrębnie od swych spraw kancelaryjnych jako adwokat.

3. Dla załatwienia mundacyi i prowadzenia manipulacyi w biurze syndykackiem przydziela gmina syndykowi miejskiemu z etatu pisarzy Magistratu jednego manipulanta z rocznem przez gminę opłacać się mającem wynagrodzeniem 360 zł. a. w.

4. Jako odpłatę za pełnienie obowiązków syndykackich wyznacza gmina syndykowi miejskiemu honoraryum w kwocie 3000 złr. rocznie.

5. Syndyk nie może wydalić się ze Lwowa bez urlopu. Na ośm dni udziela mu urlop prezydent miasta, na czas dłuższy Rada miejska.

Na wypadek przeszkody, syndyk miejski obowiązany jest zamianować na swój koszt jednego lub kilku zastępców z grona adwokatów lwowskich, którzy sprawować mają czynności syndyka miejskiego.

Pp. adwokatów krajowych, mających siedzibę we Lwowie, którzy pragną ubiegać się o tę posadę, zapraszam do wniesienia podać w terminie oznaczonym na ręce prezydyum Magistratu.

Z Prezydyum Magistratu król. stoł. miasta
Lwów, dnia 2. lutego 1895.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.